

**Młyn wiatrowy typu koźlak koło Łagówka.
Die Bockwindmühle von Neulagow.**

Zespół redakcyjny:

R. Bryl, M. Fedorowicz, P. Biskup, J. Ganecki, A. Gabryś, M. Wojecki, Z. Musiałowski, F. Konieczny

Wydawca i red. naczelny: R. Bryl**Współpraca w redagowaniu pisma:**

Anna Łukasiewicz, Marcelina Bocheńska

Tłumaczenie tekstów z j. pol. i j. niem.

Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski, C. H. Schablack

Autorzy zdjęć:

R. Bryl, J. Dobrołowicz, SKOK, archiwum, Dzień za dniem, M. Tomczak – archiwum rodzinne, Gazeta Lubuska, „Zamki, dwory i pałace”, Dom Joannitów Sulęcina, LWK.OHP

Przedruki z innej prasy:

„Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego”, Gazeta Lubuska, Vademecum Łagów Lubuski, OHB 1/1995, HBW-Heft 43/2002, OHB 2/1994, OHB 1/2006

Skład i wydruk wykonała firma:

Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 108
tel. (68) 459-36-34, e-mail: ksero.uz@op.pl
www.kseroperfekt.pl

ISSN-2082-9404

Adres Redakcji:

Klimaty Łagowskie

ul. Kręta 41A/3

65-788 Zielona Góra

tel. (68) 452-97-90, kom. 535-201-950

e-mail: ksero.uz@op.pl – pod tym adresem prosimy kontaktować się z redakcją

Redakcja „Klimatów Łagowskich” realizując założenia programowe i pisma, pokazuje w swoich tekstach to, co było ciekawe, inne, dawniej ale tutaj na tych terenach wokół Łagowa, Sulęcina, Słońska, Międzyrzecza i okolic.

Od redakcji: Piszcie do nas, redagujmy kwartalnik wspólnie! Co trzeba zrobić aby Łagów był jeszcze ładniejszy, lepiej zarządzany, aby sprzątno w lasach, na polach, drogach lokalnych, aby Łagów wypiękniał za rogatkami! To możliwe!

SPIS TREŚCI

1. Region z bliskiej i dalszej okolicy (cz. IV). Toporów i inne	4
– Czyste – folwark PGR Toporów – M. Błażejewska	4
– Wiersze z leśniczówki – Antonina Tomczak	5
– Mieszkałem w Toporowie – Jan Graczyk	7
2. Ostatni wilk k/Międzyrzecza – Mieczysław Fedorowicz	9
3. W Jasieniu (17.03.2012) – otwarcie sezonu wędrówek, złazów – Ryszard Bryl	11
4. Zakład Rolny Łagów – Gorzelnia rolnicza – Franciszek Konieczny	12
5. Nietoperek Waława Nycza – co zrobiono – lapidarium	14
6. List do kolei niemieckiej – Ryszard Bryl	16
7. Sulęcín, Dom Joannitów – Polsko-Niemiecka sesja popularno-naukowa – Jacek Cieluch	19
8. Cmentarze dawnych ewangelików teraz. Podziękowanie – Christa Weidlich (Potsdam)	20
9. Tak było – Sybirak, żołnierz i rolnik – Teresa Domaszewicz	21
10. Sprawcy – zdarzenia kryminalne w Łagowie (lata 60-te) – przedruk z „GL”	22
11. Wieża ciśnień – hydrostat w Łagowie – Józef Dobrołowicz	23
12. O nadleśnictwie Łagów do 1945 r., wspomnienia Hildegard Klose (wyszukała Christa Weidlich)	24
13. Brzydko-ładnie w Łagowie – to nie moje, to nie nasze – Ryszard Bryl	29
14. Były kiedyś młyny wiatrowe, wodne i elektryczne – Ryszard Bryl	31
15. „Siła Marzeń” z Lubuską WK OHP na winobraniu – Wioletta Wilińska i Angelika Tylawska	33
16. Obóz letni dzieci niemieckich – Heinz Bydolek (Niemcy)	34
17. Nowoczesna lokalność A-2 – Ryszard Bryl	35
18. Łagówek (niem. Neulagow) – moja ojczysta wieś Łagówek – Karl Heinz Bahr	36
19. Czego chce Wojsko Polskie? – Ryszard Bryl	39
20. Patriotyzm od święta – „GL” - D. Chajewski	41
21. Krew zawsze domaga się prawdy – Michał Bieńkowski – przedruk z SKOK	42

Czyste gm. Łągów, pow. Świebodziński

Założenie folwarczne Czyste położone jest na południowy zachód od drogi z Poźrzadła do Toporowa. Zespół składał się z części rezydencjonalnej, gospodarczej i kolonii mieszkalnej. Część rezydencjonalną tworzy pałac i rozciągające się po południowej i wschodniej stronie założenie parkowe o charakterze krajobrazowym. Na zachód od pałacu mieści się prostokątne podwórze gospodarcze, z trzech stron otoczone zabudową. Założenie ma kompozycję geometryczną - podwórze gospodarcze i część rezydencjonalną - zwartą, kolonia mieszkalna - rozproszoną. Dominantę architektoniczną zespołu stanowi pałac. Drugą dominantą była, umieszczona po przeciwnej stronie podwórza, dawna piętrowa stodoła z podjazdami, która spłonęła w 1993 roku.

Folwark Czyste został założony w 3. ćw. XIX wieku przy południowej granicy wsi Poźrzadło. Majątek stanowił wówczas własność rodziny Manteuffel. W 1910 roku osada określona została jako Topper-Grünewald. Znajdująca się tutaj posiadłość należała wówczas do Landbanku w Berlinie.

Powierzchnia gruntów wynosiła wtedy 265 ha, w tym 180 ha pól uprawnych, 8,25 ha łąk i 76,50 ha lasów. W 1928 roku jako właściciel wymieniany majątku Czyste był D. Holm, zaś w 1938 roku Sämmormann.

Rezydencja została wybudowana w 2. poł. XIX wieku przypuszczalnie przez pierwszych właścicieli - rodzinę Manteuffel. Równocześnie został założony park o charakterze krajobrazowym oraz podwórze gospodarcze wraz z zabudową.



Pałac w Czystem. Elewacja zachodnia

kondygnacji poddasza, ujęte są w taśmowe opaski i zwieńczone prostym naczółkiem. Z oryginalnego wystroju i wyposażenia pałacu zachowała się częściowo stolarka okienna.

Po II wojnie światowej majątek Czyste został przejęty przez Skarb Państwa. Utworzono tu PGR należące do Inspektoratu PGR w Świebodzinie. W 1993 roku został włączony do zasobu Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Pomimo powojennych przebudów i adaptacji na cele budynku mieszkalnego, pałac zachował swą klasycystyczną formę. W chwili obecnej obiekt stanowi własność prywatną. Został podzielony na mieszkania dla jedenastu rodzin. W budynku prowadzone są bieżące remonty, w związku z czym znajduje się on w zadowalającym stanie zachowania.



Pałac w Czystem. Elewacja wschodnia

Pałac został wzniesiony w stylu eklektycznym, w nawiązaniu do form klasycystycznych. Budynek założony jest na rzucie prostokąta, urozmaiconego aneksami umieszczonymi od wschodu i zachodu. To obiekt murowany z cegły pełnej ceramicznej, otynkowany. Pałac posiada jedną kondygnację i poddasze użytkowe, nakryty jest dachem dwuspadowym pokrytym papą. Bryłę budynku wzbogacają dwukondygnacyjne ryzality nakryte stromymi daszkami i zwieńczone trójkątnymi szczytami. Elewacje w poziomie dzielone są gzymsami: cokołowym, podokiennym, zdwojonym międzykondygnacyjnym i koronującym, pod którym umieszczony został malowany fryz kostkowy. Natomiast w pionie artykułowane są namalowanymi pilastrami. Otwory okienne, prostokątne w pierwszej kondygnacji i zamknięte łukiem odcinkowym w

Maja Błażejewska

Wiersze z leśniczówki

Ta stara leśniczówka

Z tą starą leśniczówką
całe życie związałam
tu mi minęła miłość
tutaj także babcią zostałam

Ile ona kryje wspomnień
ile tajemnic tu się mieści
ile bywało tutaj gości
trudno to w głowie pomieścić

Tu każdy kąt jest mi drogi
te stare poczciwe ściany
przybrane w wieńce saren, jeleni
tutaj każdy drobiazg jest mi kochany

Nawet ten stary zegar niemodny
jak dzwon bijący godziny
nadaje życiu mojemu rytm
wiszący tutaj nie bez przyczyny

I nie do wiary rzeczą jest
że tutaj w tej samotności
przeżyłam tyle, tyle lat
i miałam nie raz moc radości

Słoneczniki

Na wysokich i twardych łodygach
Twarze mają zwrócone do słońca.
Nie boją się wiatru ni deszczu
nie boją się także gorąca

Jak słoneczka złociste ogromne
górujące nad całym ogrodem.
Nazwę macie i wygląd słońca
kto wam dał taką urodę

Słoneczniki wy moje ogromne
ile piękna w was i uroku.
Nie zabraknie was w moim ogrodzie
ja pamiętam o was co roku.

Chmury

Zerwał się wiatr
Nie wiadomo jaką siłą gnany
Niebo pokryły chmury
Jak morskie bałwany

Płyną wielkie, ogromne
To się rozbijają
I jak panna morska
Na inne bryzgają

Jedna chmura samotna
Na tle nieba się mieni
Jak ogromny okręt
Wypatrujący skrawka ziemi

Tam znów chmury małe
Lecące po niebie
Jak rumaki pędzące
Na wprost przed siebie
(prostą)

Za nimi postępują inne
Drobne wyrzędowane
Jak w zaprzęgach rydwany
Na bitwę wysłane



Teksty: Antonina Tomczak
Żona leśniczego M. Tomczaka

Koło Tomczaka



Jeszcze trzydzieści lat temu w Łagowie odbywały się młodzieżowe rajdy. Często dzieciaki wysiadały z pociągu na stacji w Gronowie i pieszo ruszały w kierunku Łagowa. Przechodziły obok młyna i zmęczone przystawały obok leśniczówki. Wychodził do nich leśniczy Marian Tomczak. Częstoował truskawkami lub jabłkami, pozwalał ugasić pragnienie przy swojej studni. Opowiadał o swojej pracy, którą zaczął w tym miejscu zaraz po wojnie i pokazywał krótszą, ale jakże malowniczą dróżkę nad brzegiem jeziora, którą można dojść do Łagowa. Dzisiaj nie ma już stacji kolejowej w Gronowie, pociągi nie jeżdżą do Łagowa, nie ma młyna, na jego miejscu jest restauracja „Leśna” i nie ma już w tym miejscu leśniczówki. Leśniczy przeniósł się do miasta. W pamięci miejscowych ludzi ta okolica zawsze pozostanie jako „Koło Tomczaka”



Ten years ago the forester's lodge was standing here. The forester, Marian Tomczak, used to live here for forty years. In the local people memory this place will be always called "koło Tomczaka" (around the Tomczak's lodge).



Noch vor 10 Jahren stand an dieser Stelle ein Forsthaus. 40 Jahre lang wohnte darin Förster Marian Tomczak. Im Angedenken der Ortsbewohner bleibt diese Gegend immer als die "Bei Tomczak" bezeichnet.



Mieszkałem w Toporowie (wspomnienie Pana Jana Graczyka – obecnie Świebodzin)

Będąc okazjonalnie w Łagowie i korzystając z pośrednictwa Pana Józefa Jackiewicza udało mi się rozmówić z Janem Graczykiem, w przeszłości wraz rodzicami „lądującym” w Toporowie po II wojnie światowej. Tematem spotkania była ciekawostka z historii II wojny światowej – znaleziony podczas remontu dachu domu w Toporowie cały nieśmiertelnik niemieckiego żołnierza. Pójdziemy śladem tego nieśmiertelnika – czy żołnierz przeżył, czy zginął w 1945 roku, dostał się do niewoli, zdezerterował, czy może była inna przyczyna pozostawienia nieśmiertelnika? Do tematu powrócimy!

Wydawca

Urodziłem się w lutym 1947 r. w Toporowie, w domu przy ul. gen. Świerczewskiego 6, na niemieckiej mapie (mamy taką w KŁ, zawiera ona oznaczenia wszystkich posesji, wykonywanych przez mieszkańców, nazwy obiektów – przyp. red.) był to budynek nr 67. Był i jest to mój dom rodzinny nadany AKTEM NADANIA Nr 1897 z dnia 28.09.1947 w Krośnie Odrzańskim (podział administracyjny jak niemiecki do 1945, zmiany w 1950 roku – przyp. red.).

Akt nadania nadał mojemu dziadkowi Franciszkowi Graczykowi 15 ha użytków rolnych, sprzęt rolniczy.

W tym domu w ubiegłym, 2011 roku znalazłem nieśmiertelnik niemieckiego czasów wojny.

Szkoła Podstawowa w Toporowie była usytuowana tam, gdzie obecnie jest dom przyjęć p. Danuty Graczyk, dawny budynek nr 203. W latach 1956-59/60 Szkoła Podstawowa była w pałacu Manteuffla – tam uczyłem się będąc uczniem III, IV, V i VI klasy. Potem w siódmej klasie przenieśliśmy się do lewego skrzydła nowobudowanej i czynnej do dzisiaj Szkoły Podstawowej (teraz I-VI).

Jak byłem w klasie V i VI-ej, do budowy nowego budynku szkolnego odzyskiwaliśmy pod kierunkiem nauczycieli „zdrowia” dobrą cegłę z poniemieckiego nieczynnego browaru, oznaczonego nr 124 i 129. Tam jako dzieci często bawiliśmy się bez nadzoru, kontroli i wiedzy rodziców, na wyszabrowanych gruzowiskach. Do dzisiaj mam tego zachowania wyraźny ślad – rzez dziurę w stropie spadłem prosto niżej i połamałem w skomplikowany sposób nadgarstek.

W ruinach budynku nr 77 znajdowaliśmy zabawki i elementy pomocy naukowych potrzebnych w szkole.

Pomiędzy budynkiem 56/57 była stacja paliw – dystrybutor ręczny. Począwszy od budowli 123/124, był tam skwer połączony rowem przechodzącym teraz przez obecnie stworzony tartak p. Alfreda Graczyka, aż pod tory kolejowe z boku wsi. Pokazywały te tereny, że były tam tereny rozlewiskowe – mokradła – LANGER – LUG Zimą, gdy woda zamarzała, jeździliśmy tam na łyżwach. Podobny teren jest za torami kolejowymi po lewej stronie drogi do wsi Niedźwiedź, za mostem kolejowym. Jadąc do wsi Kosobudz, po ostrym zakręcie w lewo, także po lewej stronie w lesie usytuowany był skład wojenny amunicji i sprzętu wojskowego czasu wojny.

Te obszary pól, ze względu na dużą ilość broni, amunicji i niewybuchów nazywaliśmy wiele lat po wojnie „Poligonem”. Obszar był duży, czasowo nieczynny, naszpikowany jeszcze niewybuchami po wojnie mając po 67 ha, 80 ha, 76 ha, co wyłączało z upraw 223 ha, gdy tereny zagospodarowywano rolniczo.

Niestety w ziemi do dziś są duże ilości niewybuchów. Do lat sześćdziesiątych w lesie i na zajmowanych uprawami rolnymi polach znajdowało się dużo nietypowych, niepotrzebnych dołów, lejów, wyrw, czyli pozostałości po bombardowaniach tych terenów. Znajdowaliśmy niewybuchy różnego kalibru, fragmenty łusek, korpusów o długości do 0,5 m i średnicy ok. 15-20 cm. Obecne obszary leśne też takie obszary posiadają.

My pracownicy PGR-ów, bo te pola należały do powstałych na tych ziemiach gospodarstw rolnych wielokrotnie decyzjami państwowymi i lokalnie rekultywowaliśmy te obszary zasypując doły, wyrwy, wyrównując i karczując samosiewy. Te działania doprowadziły do rolniczego użytkowania pól.

Oglądając te obszary trzeba przyznać, że były one precyzyjnie bombardowane, bo skład amunicji był blisko torów i dworca, domy i zabudowania dworcowe pozostały nienaruszone i służyły dalej frontowi rosyjskiemu wiosną 1945 r. do transportu znowu broni, amunicji, sprzętu wojskowego i żołnierzy frontowych.

Innym strategicznym obiektem wojskowym radzieckim było polowe lotnisko-ładowisko samolotowe użytkowane na płaskich obszarach – po lewej stronie drogi Toporów – Czyste – Poźrzadło za biegnącym

tam rowem wodnym. Dawni mieszkańcy Toporowa do dzisiaj nazywają ten teren Grunwald (Czyste = niem. Grünewald). Mieliśmy tam własne pole o powierzchni około 5 ha i łąkę, gdzie jako dziecko orał i pasłem krowy.

Łądowisko było zorganizowane pomiędzy rzeczką Pliszką, a lewym brzegiem głębokiego rowu, na płaskim terenie o długości 3-4 km, częściowo podmokłych, ale wyłożonych metalowymi kratami (ażurowymi) i łączonymi ze sobą. Pamiętam, że na skraju lasu – wąskiego pasa na południe od Toporowa – Czystego był wrak – szczątki samolotu.

Za cmentarzem, od strony północnej, w Toporowie znajdowały się ruiny kaplicy cmentarnej, która miała być z czerwonej klinkierowej cegły, ciekawa architektonicznie. Sklepienie pomieszczenia było półkolem, półokrągłe, błękitnie pomalowane, jakby niebo z gwiazdeczkami.

Przy kościele była i jest inna kaplica – do lat sześćdziesiątych zaniedbana, ale zachowała się. W jej dolnej części widoczne były pootwierane trumny, gruz, a od strony południowej, pod schodami był duży otwór długości około 2-3 metrów, niezamknięty, o wysokości około 1,5 metra, gdzie z łatwością można było wejść do tych trumien. Na wysokości dzisiejszej, zachowanej i odremontowanej kaplicy, na jej posadzce były też trumny, krzyże i inne przedmioty kultu ewangelickiego wyznania. Drzwi wejściowe drewniane były zamknięte, nieuszkodzone przez lata. W latach sześćdziesiątych wszystko uporządkowano.

Na podwórku, na dużym obszarze dawnego Gut, a potem naszego PGR-u znajdowały się i funkcjonowały budynki gospodarcze – obora na 12 stanowisk krów, kuźnie z garażami, chlewnie, szopy, stajnie, magazyny, spichlerze, gnojowniki oraz gorzelnia z napisem 1939 r. W archiwach PGR widziałem i wyciągałem przechowywane dla porównań dane osobowe z lat 1945, 1946, 1947 i dalszych, pracowników polskich i niemieckich – listy płac sporządzone oddzielnie i inaczej wynagradzanych.

Lata pięćdziesiąte stabilizowały kadry pracowników rolnych, wymianę sprzętu, poprawę warunków bytowania, co następowała ogólna poprawa bytu pracowników PGR-ów.

Skład amunicji, magazyn paliw, tymczasowe łądowisko były czasowo na potrzeby Frontu Białoruskiego.

Jan Graczyk
Toporów/Świebodzin

P.S. Jak ustaliliśmy z materiałów niemieckich, pod numerem 67 w Topper/Toporowie do 1945 roku mieszkał rolnik o nazwisku Freier.

W Łagowie w wieku 90 lat zmarł ostatni tutaj zamieszkały uczestnik, żołnierz bitwy pod Lenino nad rzeką Miereją – 12.10.1943 r. w ZSRR.

Porucznik w stanie spoczynku Jan Andrusik

Pogrzeb z udziałem asysty wojskowej nad grobem zmarłego pełnili żołnierze z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza.

Wspomnienie – rozmowę o czasach II wojny światowej opublikujemy w Nr 1/17/2013 jako przedruk z Nr 4/2009 r. „KŁ”.

- Urodzony pod Krakowem wraz z rodzeństwem (było ich 3 braci i 3 siostry) osiedlają się w Kolonii Kupczyńce pow. i woj. tarnopolskie

- 10.II.1940 r. jak wielu Polaków i rodzin wywiezieni w głąb ZSRR do Kraju Krasnojarskiego, robotnik leśny, tułacz, żołnierz I Dywizji im. T. Kościuszki

- w bitwie pod Lenino utracił brata Stanisława (l. 22)

Byliśmy tu, tam i tam jeszcze!

Tajemnicze i niezwykle miejsca w naszych lasach

W miesiącu lipcu udaliśmy się na jednodniową wycieczkę turystyczno-krajoznawczą w okolice Międzyrzecza. Naszym przewodnikiem po okolicy, najpierw Nietoperka, był Pan Waław Nycz. Zaprezentował on nam kamienie i gazy zgromadzone we wsi, zbiory sprzętów niedawno używanych w domu i rolnictwie oraz pokazał okolice wsi.

Dalszą wycieczkę do Pomnika Wilka w lasach koło Wyszana w nadleśnictwie Trzciel poprowadził dr Marcei Tureczek, pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Zielonogórskiego, a na co dzień mieszkaniec Wyszana i znawca okolic. W lesie pomiędzy Skokami, Karolewem i Bobowickiem stoi stożkowego kształtu obelisk. Kamienny obelisk to jeden z ciekawszych, a zarazem najmniej znanych relikwów dziewiętnastowiecznych na Ziemi Międzyrzeckiej. Wędrując lasami, poszukując bez przewodnika, niełatwo jest go dostrzec, choć znajduje się na pagórku, w lesie sosnowym, kilka kilometrów na południe od Międzyrzecza, na granicy nadleśnictw Trzcieli Międzyrzecz. Lokalizację Pomnika Wilka znają, wskażą i omówią leśnicy tych obszarów, myśliwi i nieliczni regionaliści.

Pomnik Wilka to przyjęty symbol poświęcony zwierzęciu, ustrzelonemu 18.07.1852 roku przez Johanna Ungera – myśliwego z Lusowa pod Poznaniem. Był to ostatni upolowany w tych stronach wilk. Obecnie drapieżniki te również są w lasach, jednak nie strzela się do nich jeśli nie czynią szkód.



Do pomnika Wilka można dojechać z trzech stron – od wsi Skoki jedziemy przez wieś Bukowiec, mijamy skrzyżowanie do Wyszana i po około 400 metrach skręcamy na leśny parking. Po przejściu około 1000 metrów znajdziemy się na pagórku przy pomniku. Na tablicy, po odbudowaniu i wzmocnieniu, przeczytać można napis:



*Tu zakończył kompan życie,
który owiec zżerał płód,
Johann Unger należycie
Zaspokoił jego głód.*

Na tablicy jest też zapis po niemiecku. Dlaczego ta inskrypcja jest także w tym języku? Otóż dotyczy ona wydarzenia z 1852 roku, a wtedy Międzyrzecz znajdował się w tak zwanym Wielkim Księstwie Poznańskim, które było prowincją pruską. Pierwotnie też wspomniany pomnik postawili ówcześni mieszkańcy tych okolic.

Według legendy w 1852 roku w okolicach Międzyrzecza pojawił się wielki wilk. W wydanym w 30-tych latach XX w. przewodniku po ówczesnym powiecie Meseritz/Międzyrzecz czytamy o żarłocznym drapieżniku, który trzebił wtedy liczne stada owiec i bydła. Z zapisów przekazu wynika, że ludzie obawiali się wychodzić z domów, wędrować pośród lasów... Ówcześni właściciele tych ziem, Unrugowie z Bukowca zorganizowali wielkie polowanie na krwiożerczą bestię, a po ustrzeleniu zwierzęciu wystawili pomnik.

Po II wojnie światowej, już w polskiej rzeczywistości, pomnik został zniszczony. W 2005 roku regionalista Andrzej Chmielowski namówił nadleśniczych Trzciana i Międzyrzecza do odbudowy tego obelisku w dzisiejszym kształcie. To prawdopodobnie jedyny pomnik wilka w naszym kraju. W połowie XIX w. wilki były już rzadkością w zachodniej Wielkopolsce – często w dobrach ziemskich, lasach prywatnych, pilnowano i polowano w sposób zorganizowany na zwierzynę leśną, ale strzelali też kłusownicy, indywidualni samotni myśliwi, zastawiono wnyki i sidła.

W okolicach Międzyrzecza ostatniego wilka zastrzelił 25.09.1987 roku Zdzisław Belina, myśliwy ze Świniar. Ustrzelony basior ważył 64 kg.

Wilki to spokrewnione z psami zwierzęta, są pod ścisłą kontrolowaną ochroną. W ostatnich latach wróciła na lubusko-wielkopolskie sprawa pojedynczych wilków bez stałych siedzib, przemieszczających się na znacznych przestrzeniach lasów między Puszcą Rzepińską i Puszcą Notecką.

Ustalono, że jako zwierzęta wędrowne mogą w ciągu jednej nocy pokonać

kilkadziesiąt kilometrów. Szacuje się, że obecnie w Polsce żyje około 500-700 sztuk wilków i nie stanowią zagrożenia dla ludzi – od siedemdziesięciu lat nie odnotowano w Europie ataku wilka na człowieka.



Mieczysław Fedorowicz

zdj. R. Bryl

uczestniczyli: P. Trzęsimiech, M. Wojecki, M. Tureczek

Wiosna 2012 w Jasieniu – 17.03.2012

Klub Turystyki Pieszej „WŁÓCZĘGA” w Jasieniu to grupa działania aktywnego ludzi przeróżnych, działa od 1958 r. z różnym tempem, ale zawsze skutecznie, w ruchu, z pomysłem – zapamiętane aktywne środowisko lokalne.

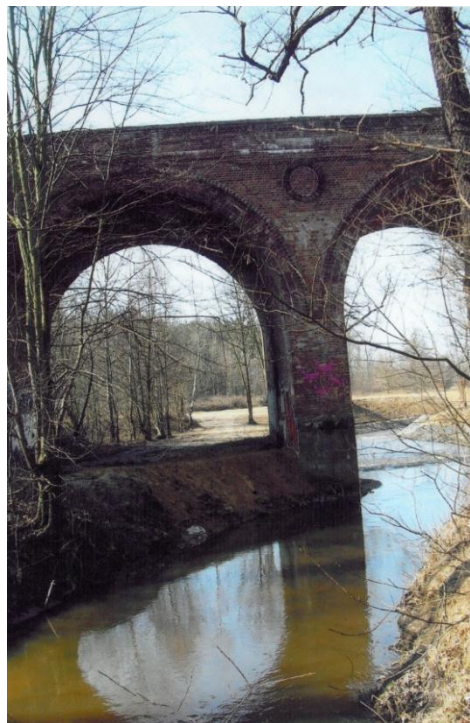
Przez Klub Włóczęga przez dziesięciolecia przewinęły się masy aktywnych uczestników z fabryk, wsi i szkół, czyli ludzi w różnym wieku, o różnym wykształceniu, różnych umiejętnościach i zainteresowaniach. Ale łączyła zawsze ich wszystkich turystyka.



Klub ten ma własną siedzibę – dorobił się jej z gestu Urzędu Miasta i Gminy, jej przychylności i uczestnictwa – jest to stara, poniemiecka, nieczynna, ale odremontowana wieża ciśnień miasta Jasienia. Służy ona od lat, wraz z przyległym terenem na wzgórzu, jako baza działalności Włóczęgi. To tutaj odbywają się grupowe spotkania, zjazdy, biesiadowanie, zabawy i inne przedsięwzięcia. To miejsce, gdzie może przyjść każdy mieszkaniec, uczestniczyć jako stowarzyszony lub okazjonalnie.

Aby choć skrótowo (poza wieloma tomami kroniki z życia i działalności Klubu Włóczęga jakie zapisano i utrwalono na fotografiach) opisać, obejrzeć i współuczestniczyć, wzięliśmy udział w Złazie Wiosennym 17.03.2012, maszerując na trasie wędrowki w Jasieniu i w okolicy.

Do Jasienia w tym dniu dojeżdżano indywidualnie i grupowo, PKS-em i autami. Udział wzięli rodzice z dziećmi, uczniowie szkół wraz z nauczycielami. Przybyli ci, którzy zarazili się już pasją wędrowania i chcieli w takich formach uczestniczyć, poszerzać wiedzę z lokalnej geografii, historii, wiedzy o regionie.



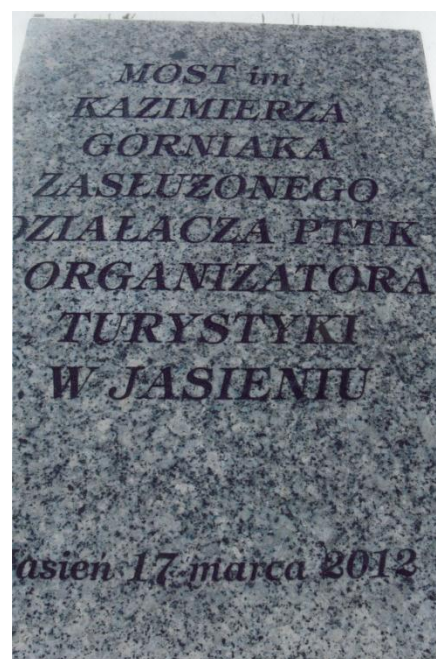
Przeszliśmy mosty im. Józefa Chłopeckiego i Kazimierza Górniaka, wieloletnich lokalnych turystów w Jasieniu i Lubsku, prezesów kół turystycznych, założycieli kół organizowanych w miejscu pracy, osób znanych w środowisku od dziesięcioleci.

Tego dnia obeszliliśmy spory obszar – kawał Jasienia i okolicznych terenów – zobaczyliśmy ciekawą okolicę, budzącą się po zimie przyrodę, wiadukt kolejowy z XIX wieku nad rzeką Lubszą (nieczynna linia kolejowa), smutny, duży, z nieczynną infrastrukturą kolejową dworzec Jasień, uregulowaną tutaj rzeką Lubszą i inne.

W ten pogodny dzień kończyliśmy wędrowkę wesoło, konsumpcyjnie, pod siedzibą – wieżą Klubu Włóczęga.

I było cool! Wędrowali też: Mietek Wojecki, Paweł Trzęsimiech, Mietek Fedorowicz.

Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl



PGR Łagów – (Gorzelnia Rolnicza)

Kończymy tekstem cz. IV – opis najbliższego obszaru – Zakład Rolny Łagów i już wchodzimy w inicjację opisów też bliskich okolic, czyli PGR Sieniawa, Stok, Toporów i inne, a w przyszłości powrócimy do Żelechowa. To obszary osiedlonych po 1945 r., ludzi ciężkiej fizycznej pracy w „świętek-piątek i w niedzielę”. Tutaj też wydawca „Klimatów Łagowskich” liczy na aktywność czytelników, ich opis, wspomnienia, zdjęcia, rozmowy.



W tym numerze 4/16/2012 kończymy, ale i rozpoczynamy opisywanie Zakładów Rolnych – przytaczamy folwark Czyste – niemiecki Grünewald, całkiem do 1945 r. na pograniczu dwóch powiatów – Krosna nad Odrą (Crossen) i Sulęcina z Ziemi Torzymskiej. Bliskie Pożrzadło było już w powiecie Sulęcina (Zielenzig).

Najprawdopodobniej gorzelnię wybudowano i uruchomiono w 1884 r., gdy tereny folwarku były w rękach hrabiego Hugo Graf Wrfchowetz Sekerka v. Sedczicz.

Także wtedy musiała powstać stojąca przy jeziorze Łagowskim hydropompa, tłocząca wodę jeziorną do dalszej produkcji surówki spirytusu,

plukania i czyszczenia terenu budynku i jego otoczenia.

Jeżeli w Łagów była energia elektryczna, to była tam już technika silników elektrycznych. Jeśli Łagów jej nie miał, to posługiwano się techniką maszyny parowej lub inną.

Po wojnie gorzelnia rolnicza rozpoczęła działanie jeszcze w 1945 r., była najwcześniej zagospodarowanym tego typu obiektem. W latach 1974-75 przeprowadzono remont i unowocześniono hydropompę, która kontynuowała swoje działanie. W 1978 r. był generalny, unowocześniający remont gorzelnii. Jej kierownikiem, po śmierci poprzedniego szefa, Grzegorza Kozickiego w 1975 r., został Jan Skiba. Pełnił on tę funkcję do maju 1997 r., czyli do końca działalności zakładu.

W budynku gorzelnii znajdowały się następujące pomieszczenia: kotłownia, aparatownia, płuczka, słodownia, pomieszczenie socjalne, pomieszczenie fermentacyjne oraz zaplecze magazynowe, gdzie przechowywano półprodukty – dodatki do procesów technologicznych – wapno, kwas solny, formalina.

Produktami do wykorzystania w procesach technologicznych było żyto, sorgo, jęczmień, kukurydza, groch, pszenżyto, a także ziemniaki, buraki i inne – były to surowce gorszej jakości, z uprawy własnej lub dokupowane z zewnątrz. Brudna woda, wykorzystana do płukania ziemniaków, buraków i innych, była następnie spuszczana podziemną rurą z powrotem do jeziora. Ogrzewanie kotła i instalacji w gorzelnii było miałem węgla kamiennego. Dziennie spalono, w zależności od kaloryczności paliwa, 2,5-3 tony miału.

Od 1978 r. w gorzelnii był zastosowany piec wysokociśnieniowy. **Pierwszymi palaczami** byli licząc od lat 50-tych: Barański, Szczocki, Donarski, Milejski, Szatkowski.

Aby uzyskać wysokiej jakości spirytus nad procesem czuwał **aparatowy**. Byli nimi: Kozicka, Skiba, Loba, Kunicki, Komin, Kamińska. Regulując ciśnienie pary uzyskiwano wysoki procent spirytusowego płynu. Temperatura pary wynosiła około 160-180°C.

Pluczkowy to osoba nadzorująca oczyszczanie z ziemi, chwastów i innych zanieczyszczeń produktów, z których robiono zacier. Tutaj pracownikami byli: Sobczak, Janczak, Dolański, Wokenfus, Chmura, Konieczny, Inlicki, Wiącek.

Zacierowi – ludzie obsługujący proces w fazie gotowania produktu w kotle (kociołku) o pojemności 3,2 tony (3200 kg) – przy pracy na dwie zmiany. Całość procesu gotowania to około 1⁰⁵ h, przy ciśnieniu 5-6 atmosfer. Przy tej fazie produkcji zatrudnieni byli: Komin, Janczak, Konieczny, Zawisłak, Obolewicz.

W pomieszczeniach piwnicznych gorzelnii pracował **słodowy**. Do jego zadań należało specjalne preparowanie jęczmienia porostowego do dalszej produkcji. Nad tym procesem czuwali: Olszewski, Iwanowska, Szkudlara, Konieczny.



Proces produkcji przebiegał wieloetapowo. Po ugotowaniu zboża surowiec był wypuszczany z kotła do zacierni o pojemności 5000 litrów. Zacier to średnio 4 tony zboża ugotowanego z odpowiednią ilością wody. Dodawano do zacieru produkt wspomagający, tak zwane drożdże (zacier + kwas siarkowy + mleczko słodowe). Trochę inaczej produkowano spirytus z ziemniaków. Dodawano melasę z buraków cukrowych w ilości 1200 litrów na jeden kocioł wylewany do zacierni. Dziennie takich zacierów było cztery, co dawało 16-17 tys. litrów, fermentował on następnie przez 3 doby (72 h). Po tym okresie zacier był pompowany do dużej kolumny (tzw. czajnika) i był ponownie gotowany pod nadzorem. Regulując chłodzenie i parę w kolumnie otrzymywano produkt spirytusowy o zawartości 92-95% alkoholu. Tutaj temperatura zacieru wynosiła około 22-28°C, a temperatura gotowania 97-99°C. Po schłodzeniu spirytus zlewano do głównego, dużego zbiornika. Dzienny, ostateczny, mierzony urobek wynosił 22-28 tys. litrów.

W różnym okresie czasu wyprodukowana surówka spirytusowa była wysyłana do jej ostatecznej rafinacji w



Przedsiębiorstwach Produkcji Spirytusowej w Lesznie, Poznaniu lub Wrocławiu. W owych czasach i to się zmieniano. Półprodukt ten był transportowany do lat 70-tych koleją w wagonach – specjalnych metalowych tankach, czyli 500 litrowych beczkach, a z terenu gorzelnii specjalistycznymi cysternami samochodowymi o pojemności 28 tys. litrów.

Średnio licząc, co trzy tygodnie odstawiano do ostatecznej obróbki 22-28 tys. litrów surówki spirytusowej, a rocznie ponad 200 tys. litrów.

Intensywna praca w gorzelnii trwała 10 miesięcy w roku – od września do połowy czerwca. Tutaj też praca trwała 7 dni w tygodniu.

Ciekawostki

Wodę potrzebną do chłodzenia zacieru oraz do pracy kolumny i kotłowni, w zależności od jej temperatury (4-23°C), pobierano z jeziora Łagowskiego w ilości od 80 do 130 tys. litrów dziennie.

Zapotrzebowanie na ziemniaki do przerobienia, zależnie od roku, wynosiło od 600 do 1200 ton.

Czas letni to okres niezbędnych remontów maszyn i pieca, a także hydropompy, która transportowała wodę na odcinku 300 metrów.

Woda z jeziora znajdowała się w gorzelnii w zbiornikach o pojemności 10 tys. litrów. Wykorzystana jako chłodziwo i do płukania surowców, czasowo kierowana do odстойnika, powracała do jeziora.

W latach 80-tych zbudowano zbiorniki, w których woda wykorzystana jako chłodziwo mogła ostygnąć, aby nie wracała ciepła do jeziora. Było to rozwiązanie korzystne dla środowiska lokalnego.

Wodę z jeziora wykorzystywano na obszarze całego Zakładu PGR do 1967 r., kiedy uruchomiono nowe ujęcie wody pitnej.

Sobczak Bogusław był przez lata odpowiedzialny za pompę wodną.

Nadzór nad wytwarzaniem surówki spirytusowej sprawowała Izba Skarbowa.

Gorzelnia podlegała okresowej kontroli produkcji, jakości produkty, szczelności systemów przesyłowych półproduktu, gromadzenia w zbiornikach, odsyłania do rafinacji itp.

Wiele urzędów w gorzelnii łagowskiej było plombowanych przez tzw. mężów zaufania, nazywanych w gorzelnii „akcyźnikami”. Były to plomby ołowiane z karbowanym drukiem numerem i orzełkiem. W Łagowskiej dało się doliczyć ok. 250 miejsc plombowanych. „Akcyźnikami” zawsze były osoby z urzędów skarbowych oraz urzędnicy dokonujący kontroli branżowych.

Komin gorzelnii ma wyliczoną wysokość 25 m i posiada piorunochron.

Ceny surówki spirytusowej były różne w różnych okresach upływającego czasu. Od zawsze była to cena dająca dochód istotny.

Wywar uzyskiwany z procesu technologicznego nazywali pracownicy „slympą” (podobnie w Wielkopolsce). Był sprzedawany dla okolicznych rolników jako półpłynna, pofermentacyjna pasza dla bydła oraz innych firm hodowlanych.

Wywar miał 60-90°C i na terenie obiektu był transportowany rurami podziemnymi do obór celem skarmiania i do zbiornika.

W ten sposób dążono do produkcji surówki spirytusu, jej korzystnego handlu pod kontrolą oraz zagospodarowania produktów tej obróbki gorzelnianej dla hodowców zbiorczych dużych i indywidualnych rolników.

Tekst Franciszek Konieczny
Zdjęcia Ryszard Bryl

P.S. O hydropompie w Łagow i Łagowie po 1945 r. napiszemy w odrębnym materiale.

Lapidarium w Nietoperku



Przejeżdżając przez wieś Nietoperk nie sposób nie zauważyć imponujący ciąg stosunkowo dużych kamiennych głazów ustawionych wzdłuż wiejskiej gruntowej drogi. Jest to początek tworzonego tu lapidarium. W większości są to głazy narzutowe ze zburzonej Wieży Bismarcka. Wryte są na nich inskrypcje darczyńców tj. dawnych organizacji, instytucji i osób prywatnych dawnego powiatu międzyrzeckiego z 1914 r. (Kreis Meseritz). Wieża ta na fali zimnowojennych działań w Polsce została zburzona w latach 60-tych XX wieku.

Tego typu wieże stawiano w hołdzie niemieckiemu „Żelaznemu Kanclerzowi” – Otto von Bismarckowi (1815-1898; postać

równie kontrowersyjna za życia, jak i po śmierci) za jego zasługi w budowie Rzeszy Niemieckiej. Pomiedzy rokiem 1869 a 1934 wybudowano (lub przemianowane na Wieże Bismarcka już istniejące) 238 wież. Do 2002 roku zachowało się 170 wież (w Polsce – 17).

Budowanie wieży finansowano nie ze środków państwowych, ale z darowizn i zbiorów pieniężnych pochodzących od mieszkańców.

W większości przypadków na wieżach instalowano misy ogniowe, na których w określonych dniach rozpalano ogień (np. dzień urodzin i śmierci Bismarcka). Na wielu były też tzw. platformy widokowe.

Bismarck był politykiem, który wiele dla Niemiec zrobił. Niejednokrotnie kosztem innych. Już za życia otoczony został narodowym kultem jednostki. A mimo to, narastające trudności w polityce wewnętrznej doprowadziły w 1890 r. do jego dymisji przez Cesarza Wilhelma. Ale w dniu swych 80 urodzin w 1895 (już po dymisji) nadano mu 378 tytułów honorowego obywatelstwa. Po jego śmierci (1898 r.) kult jego osoby przybrał rozmiary kultu religijnego.



Otto von Bismarck był bezwzględny dla Polaków. Mówiono o nim „Polakożerca”. Za jego rządów wydano z Niemiec ok. 30 tys. Polaków nie mających obywatelstwa polskiego (tzw. rugi bismarckowskie). W 1886 r. utworzono komisję kolonizacyjną działającą do 1918 r., której zadaniem było wykupywanie ziemi z rąk Polaków i osadzanie na niej niemieckich osadników (pokazano w filmie „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”). Ze względu na to, że w Niemczech gloryfikacja przybierała na sile tworzono liczne związki, stowarzyszenia Bismarcka, które inicjowały wznoszenie pomników, wież itp.

Temu kultowi nie oparła się też dawna społeczność niemiecka zamieszkująca Ziemię Międzyrzecką. W 1905 r. starosta międzyrzecki dr Kley zainicjował budowę wieży. Powołany komitet do 1913 r. zebrał 12 tys. marek. 1.06.1913 r. położono kamień węgielny a budowę zakończono w 1914 r. Wieża zaprojektowana przez berlińskiego architekta Rügera miała 15,5 m wysokości, platformę widokową, a na szczycie znajdowała się misa ogniowa.

W uroczystości otwarcia 10.05.1914 r. (w przeddzień wybuchu I wojny światowej) uczestniczyły tysiące ludzi z okolicznych miejscowości (patrz zdjęcie). Wokół wzniesienia, na którym wzniesiono wieżę rozmieszczono kilkadziesiąt kamiennych głazów, na których wryte zostały inskrypcje ofiarodawców. A przedsięwzięcie to wspierały stowarzyszenia kombatanów



wojny francusko-pruskiej z 1870 r. (Krieger Verain), poszczególne gromady (Gemaide) i ofiarodawcy indywidualni (Fuss - Paradis).

Po zburzeniu wieży, te kamienne głazy zostały odciągnięte na pobocze i złożono je napisami odwróconymi do ziemi. W ten sposób przeleżały tak kilkadziesiąt lat. Niewiele osób wiedziało o tych tajemniczych głazach. A kiedy zapanowała moda na ekspozycje kamiennych głazów wokół swych posesji przez nowobogackich ktoś podsunął myśl żeby te kamienie ustawić w naszej wsi.

Sprawa przemieszczenia tych kamiennych głazów trochę się przedłużała. A kiedy już ostatecznie zdecydowaliśmy się i przyjechaliśmy na to miejsce, zauważyliśmy wiele pozrywanych lin, czyli już ktoś próbował je zabrać. Do wsi przywieźliśmy 43 kamienne głazy. Mieszkańcy przyjęli to przemieszczenie raczej ze spokojem. Jedna osoba była przeciwna i głośno krzychała: „Ludzie, co wy robicie, czy wy wiecie kto to był Bismarck?”. Później znalazł się jeszcze jeden „pseudopatriota”, który chciał ażeby wszystkie kamienie wrócić do pobliskiego stanu. Obecnie wydaje się, że sprawa ta ucichła.

Obok tych głazów z wieży Bismarcka ustawiono też inne kamienne eksponaty tj. kamienie graniczne z granicy polsko-niemieckiej z wrytymi literami P i D (Polen – Deutschland), koło wiatraczne z wiatraka z Kęszycy, wyprodukowane w Landsbergu (Gorzowie). Nasze lapidarium ciągle się poszerza. Latem odwiedza je liczne grono turystów z Polski i Niemiec. Należy tu wspomnieć chociażby o uczestnikach rajdu „Subaru”, który miał swoje miejsce zakwaterowania w Łagowie.



Lapidarium zwiedzają też pojedyncze osoby, które maszerują bunkrowym szlakiem. Co roku przybywają tu byli niemieccy mieszkańcy powiatu międzyrzeckiego (Kreis Meseritz).

Nikt tutaj kwiatów nie składa, nie urządza uroczystych manifestacji. Wszyscy z zaciekawieniem oglądają te kamienne zabytki. Dyskutują, robią zdjęcia, szkoda tylko, że do dnia dzisiejszego nie ustawiono tu żadnej tablicy informacyjnej dla turystów!

Obecny sołtys nie chce się tymi sprawami zajmować. Prawdą jest, że są to zabytki trochę emocjonalnie i kulturowo nam obce. Ale skoro musieliśmy przejąć całą tę powojenną ponemiecką spuściznę i w pełni ją zaakceptować, to te kamienne zabytki ciągle zbiorami poszerzane, powinny w Nietoperku pozostać, gdyż są one poniekąd takim historycznym wprowadzeniem do zbudowanych tu betonowych fortyfikacji.

Patrz W. Nycz, *Nietoperek – stare i nowe dzieje*, 2005 r.

Tekst i zdjęcia Waław Nycz, Paweł Nycz

Nietoperek





Zielona Góra, den 21.02.2011

Ryszard Bryl

ul. Kręta 41A/3

65-788 Zielona Góra

Polen

Vorsitzender der Deutschen Bahn AG

Herr Dr. Rüdiger Grube

Potsdamer Platz 2

10785 Berlin

Sehr geehrter Herr Dr. Grube,

die Redaktion der lokalen Vierteljahresschrift „Klimaty Łagowskie“ aus Łagów (Lagow) in Polen möchte an Sie eine Bitte richten, dass Sie uns helfen, die Informationen über den Bau und die Verwendung der Bahnlinie Topper-Meseritz in den Jahren 1909-1945 zu finden.

Łagów als einer der Bahnhöfe hatte ein originelles, in dieser Region Standardgebäude und das alles, was bei dem reibungslosen Funktionieren der Deutschen Bahn hilfreich war. Im Jahre 1945 nach dem Einmarschieren der Roten Armee wurde der Bahnhof in beträchtlichem Maße verbrannt und wurde nie in den polnischen Realien der PKP (Polnische Staatsbahnen) wiederaufgebaut (das ist das einzige bis heute stillgelegte Bahnhofsgebäude auf der Strecke Topper-Meseritz).

Zurzeit wird auf der Strecke Sieniawa (Schönow) über Łagów (Lagow), Gronów (Grunow) nach Toporów (Topper) seit März 2008 nur Braunkohle befördert. Dadurch wurde auch die oben erwähnte Strecke gereinigt, technisch gepflegt und beaufsichtigt. In den Jahren 1997- 2008 war diese Strecke unbenutzt sowohl wenn es sich um die Personen- als auch

Warenbeförderung handelt, so dass sie verkommen ist.

2009 wurde in Łagów ein lokales Fest veranstaltet, das sich auf die Zeit des Baus 1907-1909 bezog. Obwohl die nächsten Monaten vergangen sind, ist es uns und den befreundeten Redaktionen von dem Heimatbrief Oststernberg, HBW und Heimatgruß Meseritz seit dem 1.08.2009 nicht gelungen, ein originales Foto des Bahnhofs Lagow zu finden.

In der Nr. 3/11/2011 möchten wir die Erinnerungen an den Bahnhof Lagow oder seine Fotos veröffentlichen, leider haben wir nichts.

Falls Sie uns helfen könnten, indem Sie uns irgendwelche Informationen oder mindestens ein paar Tipps geben, wie oder wo wir diese Infos finden können, wären wir die Ersten, die über diese Eisenbahnstrecke schreiben. Wir wären Ihnen sehr dankbar.

Wir hoffen, Sie würden unserer Bitte wohlwollend gegenüberstehen. Für den Publikationsgebrauch sind wir im Stande, die Texte übersetzen lassen.

Mit freundlichen Grüßen

Ryszard Bryl

Herausgeber

Generalne Archiwum Państwowe
Dyrekcja Generalna
Deutsche Bahnhof

Redakcja lokalnego pisma – kwartalnik „Klimaty Łagowskie” z Łagowa (Łagow) zwraca się z prośbą o pomoc i udzielenie informacji o budowie i wykorzystaniu linii kolejowej Topper-Meseritz w latach 1909-1945.

Łagów jako jedna ze stacji kolejowych miała oryginalny, standardowy dla tego regionu budynek stacji oraz całą niezbędną do funkcjonowania kolei infrastrukturę.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich w 1945 roku stacja uległa znacznemu nadpaleniu w wyniku pożaru i nigdy nie została w polskich realiach PKP odbudowana (jeden budynek stacji na linii Topper-Meseritz, który nie zachował się do czasów współczesnych, pozostałe zostały zamknięte po 2010 roku).

Aktualnie tylko na odcinku Sieniawa (Schönow), przez Łagów (Łagow), Gronów (Grunow), do Toporowa (Topper) realizowane są od III 2008 przewozy węgla brunatnego zestawami towarowymi. Dzięki temu wyżej wymieniony obszar kolejowy został ponownie oczyszczony, zadbane technicznie i nadzorowany. W latach 1997-2008 wymieniony odcinek był całkowicie zamknięty dla ruchu kolejowego.

W 2009 roku Łagów organizował lokalny uroczysty festyn, nawiązując do lat budowy 1907-1909.

Pomimo upływu kolejnych miesięcy od 01 VIII 2009 roku nie udało się nam i zaprzyjaźnionym redakcjom *Heimatbrief Osternberg*, *HBW* oraz *Heimatgruß Meseritz* uzyskać i odnaleźć ani jednego oryginalnego zdjęcia stacji kolejowej Łagow.

Do 31 XII 2010 nic z tego co wyżej napisano nie posiadamy. Chcemy opublikować wspomnienia lub zdjęcia w Nr 3/11/2011 *Klimatów Łagowskich* o stacji Łagow.

Otrzymując pomoc od Was bylibyśmy pierwszymi, którzy napisaliby o tym odcinku trasy kolejowej.

Oczekujemy przychylnego potraktowania prośby. Jesteśmy w stanie tłumaczyć na potrzeby publikacji.

Tłumaczyła z j. niem. Anna Łukasiewicz

Ryszard Bryl
ul. Kręta 41A/3
65-788 Zielona Góra
Polska

DB Mobility Logistics AG
Kommunikation
Konzerngeschichte/Historische
Sammlung
Potsdamer Platz 2
10785 Berlin
www.deutschebahn.com

Dr. Susanne Kill
Telefon 030 297-61178
Telefax 030 297-61980
susanne.kill@deutschebahn.com
Zeichen GKU 2 Ki

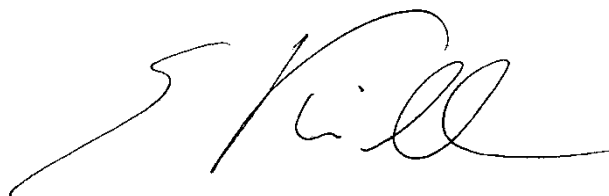
10.03.2011

Sehr geehrter Herr Bryl,

haben Sie vielen Dank für Ihren Brief an Herrn Dr. Grube und Ihr Interesse an der Bahngeschichte.

In unserer Historischen Sammlung und den Bildbeständen des DB Museums befinden sich leider keine Bilder vom Bahnhof Lagow oder aber der Strecke Topper-Meseritz. Da die Strecke 1909 von der Preußischen Staatsbahn gebaut und dann von der Reichsbahndirektion Stettin verwaltet wurde, könnten Sie vielleicht auch einmal im Stadtarchiv in Szczecin nachfragen, ob Fotos überliefert sind.

Mit freundlichen Grüßen



DB Mobility Logistics AG
Sitz Berlin
Amtsgericht
Berlin-Charlottenburg
HRB 89 517
USt-IdNr. DE 173384779

Vorsitzender des
Aufsichtsrates:
Prof. Dr. Utz-Hellmuth Felcht

Vorstand:
Dr. Rüdiger Grube,
Vorsitzender

Gerd Becht
Ulrich Homburg
Dr.-Ing. Volker Kefer
Dr. Richard Lutz
Dr. Karl-Friedrich Rausch
Ulrich Weber

Ryszard Bryl
ul. Kręta 41A/3
65-788 Zielona Góra
Polska

10.03.2011

Szanowny Panie Bryl,
dziękuję za Pański list do Pana dr Grube i za Pańskie zainteresowanie historią kolei.

Niestety w naszych zbiorach historycznych oraz w zasobach zdjęć Muzeum Kolei Niemieckiej nie ma żadnych zdjęć dworca w Łagowie ani odcinka Toporów-Międzyrzecz. Ponieważ odcinek ten w roku 1909 wybudowany został przez Pruską Kolej Państwową a potem zarządzany był przez Dyрекcję Kolei Rzeszy w Szczecinie, być może mógłby Pan dopytać o to w Archiwum Miasta w Szczecinie, czy przekazano tam zdjęcia.

Pozdrawiam serdecznie

S. Kill

POLSKO-NIEMIECKA SESJA POPULARNO-NAUKOWA

W dniu **15 czerwca 2012r.** w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej odbyła się polsko-niemiecka sesja popularno-naukowa pt. „Templariusze i joannici na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim w średniowieczu”. Po inauguracji i powitaniu przybyłych gości zostały wygłoszone cztery wykłady tematyczne:

1. „Templariusze i joannici na Ziemi Sulęcińskiej w XIII i XIV w.”
Prowadzący: Jacek Cieluch – Kierownik Domu Joannitów;
2. „Templariusze i joannici na obszarze komandorii chwarszczańskiej”.
Prowadzący: Zbigniew Czarnuch – regionalista z Witnicy;
3. „Kościół św. Mikołaja w Sulęciniu- templariusze, joannici i inni”.

Prowadzący: Andrzej Mikutel – sulęciński regionalista;

4. „Mittelalterliche Besitzungen des Johanniterordens in Pommerellen und die Folgen ihres Verhaufen an den Deutschen Orden/ Średniowieczne posiadłości joannitów na Pomorzu oraz skutki ich sprzedaży Zakonowi Krzyżackiemu”.

Prowadzący: Friedrich – Adolph von Dellingshausen – członek Zakonu Joannitów z Berlina.

Druga już w tym roku sesja popularno-naukowa zorganizowana w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej wzbudziła wielkie zainteresowanie gości z Polski i Niemiec, gdyż przybyło na nią łącznie 85 osób. Stronę polską reprezentowali m.in. Zastępca Burmistrza p. Zbigniew Gruca, Przewodniczący Rady Miejskiej p. Leon Szczepański, radni Rady Miejskiej p. Danuta Szymańska, p. Magdalena Podburaczyńska i p. Eugeniusz Dul, Dyrektor Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego p. Andrzej Kirmiel, wydawca i Redaktor Naczelny kwartalnika „Klimaty Łagowskie” p. Ryszard Bryl, a także p. Grażyna Kostkiewicz-Górska z Biblioteki Wojewódzkiej w Gorzowie Wlkp. Wśród gości niemieckich wymienić należy Przewodniczącego Związku Byłych Mieszkańców pow. Wschodniotorzymskiego/ Kreis Oststernberg p. Heinza Habermanna z małżonką, byłego Przewodniczącego Oststernberger Heimatkreis p. Ullricha Wilhelma również z małżonką, a także pastora Hansa-Dietera Winklera. Wśród słuchaczy nie zabrakło również młodzieży szkolnej z Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych im. Unii Europejskiej w Sulęciniu wraz z opiekunem p. Wiolettą Bartniak. Każdy z wygłoszonych w trakcie sesji wykładów historycznych wzbudził duże zainteresowanie zgromadzonej publiczności o czym świadczyły liczne pytania oraz głosy w dyskusji.

Sesję poprowadził i w rolę moderatora wcielił się Jacek Cieluch, a w roli tłumacza symultanicznego wystąpił p. Paweł Buchalski z Gorzowa Wlkp. Polsko-niemiecka sesja popularno-naukowa trwała 4 godziny i zakończyła się o godz. 14:00.

Jacek Cieluch – Dom Joannitów

Warsztaty Koła Plastycznego

W dniu **18.10.2012r.** w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej odbyły się warsztaty Koła Plastycznego ze Szkoły Podstawowej im. Polskich Olimpijczyków w Sulęciniu. Liczna grupa uczniów wraz ze swoją nauczycielką p. Wiolettą Kobylnik obejrzała wystawę czasową prac artystów z Sulęcina i Lubniewic. Pani Kobylnik przybliżyła swoim uczniom techniki w jakich zostały wykonane dzieła artystów tj. decoupage i batik. Następnie wszyscy uczestnicy udali się do sali warsztatowej Domu Joannitów, gdzie tematem ich prac była „Personifikacja postaci Pani Jesień w ogrodzie”.



Młodzież posługiwała się głównie pastelami, a efekt końcowy okazał się być bardzo udany.

Die Einweihung und Enthüllung des Gedenksteines am 22.Mai 2012 in Lagow!

Ich möchte mich hiermit bei all den Lieben Lagower Menschen, die mitgeholfen und dazu beigetragen haben, dass diese feierliche Stunde auf dem Falkenberg für mich, sicher auch für viele, die mit anwesend waren, unvergessen bleibt, recht recht herzlich bedanken. Besonders berührt hat mich dieses kleine Kindergrab, das symbolisch, so hergerichtet und liebevoll mit Blumen bepflanzt war. Vor vielen Jahren hatte ich diesen Grabstein schon fotografiert, als er noch an seiner Ursprünglichen Stelle stand. Ich wüsste gerne, wer auf diese liebevolle Geste kam?



Hie giesse ich mit Helmut Sommer am 23.05.noch mal die Blumen!

Gerade dieser Friedhof auf den Falkenberg, ist eine Kindheitserinnerung für mich, da wir als Kinder dort, von unseren Eltern aus, das Grab von Herrn Wienskowski pflegen mussten. Dieser Friedhof war ein Lieblingsplatz von mir in den 13 Jahren, die ich als Kind in Lagow verleben durfte.

Am 27.April 1945 wurde, von meiner Freundin Hildegard Grätz, der kleine Bruder Peter, der am 10. April geboren wurde und nur 14 Tage gelebt hatte, beerdigt. Daran musste ich am 22.05. denken. Im Februar 1945 wurde schon das Neugeborene Kind von unserer Nachbarin, Elsbeth Stürmer auf dem Falkenberg beerdigt. Das sind unvergessene Geschehnisse für mich.

Auch daran erinnert mich dieser Gedenkstein.

Auf diesem Wege nochmals ein großes Dankeschön an all die Lieben Menschen in Lagow, für ihre Mühe und Bereitschaft für diese freundschaftliche Geste, die nicht selbstverständlich ist, "Danke"!

Ich werde Ryszard Bryl bitten, dass Er mein kleines

Dankeschön in Klimaty Łagowskie veröffentlicht und in polnischer Sprache bringt.

Herzliche Grüße Ihre Christa Weidlich-Zajonczek
Potsdam, 15.08.2012

Poświęcenie i odsłonięcie kamienia pamiątkowego 22 maja 2012r. w Łagowie

Niniejszym chciałabym naprawdę bardzo bardzo serdecznie podziękować wszystkim kochanym mieszkańcom Łagowa, którzy pomogli i przyczynili się do tego, że ta uroczysta chwila na Sokolej Górze dla mnie i z pewnością dla innych, którzy byli tam obecni, pozostanie niezapomniana.

Szczególnie poruszający był dla mnie ten mały grób dziecięcy, który symbolicznie został odrestaurowany i tak ślicznie obsadzony kwiatami. Przed wieloma laty fotografowałam już ten nagrobek, gdy jeszcze znajdował się na swoim pierwotnym miejscu. Chciałabym wiedzieć, kto miał taki życzliwy gest.

Właśnie ten cmentarz na Sokolej Górze jest dla mnie wspomnieniem dzieciństwa, tam musieliśmy jako dzieci pielęgnować grób pana Wienskowskiego. Ten cmentarz był moim ulubionym miejscem przez 13 lat, które dane mi było przeżyć w Łagowie.

27 kwietnia 1945r. został tam pochowany Peter, młodszy brat mojej przyjaciółki Hildegard Gratz, który urodził się 10 kwietnia i żył tylko 14 dni. O tym myślałam 22.05. W lutym 1945 na Sokolej Górze zostało pochowane nowo narodzone dziecko naszej sąsiadki Elsbeth Stürmer. To są dla mnie niezapomniane wydarzenia. Również o tym przypominał mi ten kamień pamiątkowy.

W ten sposób jeszcze raz wielkie dzięki tym wszystkim kochanym ludziom z Łagowa, za ich trud i gotowość do tego przyjacielskiego gestu, który nie jest oczywisty. "Dziękuję"!

Poproszę Ryszarda Bryła, by to moje małe podziękowanie opublikował w Klimatach Łagowskich w języku polskim. Serdecznie pozdrawiam

Państwa Christa Weidlich-Zajonczek
Poczdnam, 15.08.2012



Annita-Zajonczek-Muller, Christa Weidlich-Zajonczek, Helmut-Sommer

Tłumaczenie na język polski Anna Łukasiewicz
Übersetzung ins Polnische Anna Łukasiewicz

Sybirak, żołnierz i rolnik

Jan Czapnik (1909 -1978) urodził się w Górcie Klonowskiej pow. Sieradz. W Klonowej ukończył szkołę podstawową. W latach dwudziestych razem z rodzicami wyjechał na Polesie. Służbę wojskową odbył w Pułku Ułanów Krechowickich.

10.02.1940 roku rodzina Czapników została wywieziona przez NKWD wraz z innymi mieszkańcami wioski Ogólec na daleką północ do okręgu Archangielsk. Osadzeni zostali w posesji Szubunia. Tam pracowali przy wyrębie lasu. „[...] Zima 1941/42. Mróz jak zwykle. Mama obcina gałęzie ściętych sosen, ojciec ścina grube sosny. Pewnego razu nie zdążył odskoczyć w bok na odpowiednią odległość i waląca się sosna zahaczyła go swoimi gałęziami. Uderzenie było tak silne, że gałęzie rwą kufajkę i mocno ranią plecy ojca. Zabierają go do izby chorych. A że głośno klnie na Stalina, odstawiają go do więzienia.



W latrynie znajduje strzępek rosyjskiej gazety, w której mowa o formowaniu się polskiego wojska. Podburza chorych Polaków. Czeka na rozprawę sądową. Za bunt i podburzanie innych grozi mu kara śmierci. Codziennie wczesnym rankiem słychać otwierające się rygle celi i wywoływanie więźniów. Czeka na swoją kolej. Nie ma nic do stracenia, więc zaczyna śpiewać polski hymn. W tym czasie był już podpisany układ Sikorski - Majski, na mocy którego chętni Polacy mogą zgłaszać się do wojska organizowanego w Tocku na Uralu przez gen. Władysława Andersa [...]"

Ojciec na ochotnika trafił do punktu formowania Armii Polskiej w Tocku, a potem wraz z wojskiem gen. Andersa został ewakuowany do Iranu (*zdjęcie w lachmanach zrobione w punkcie zbiorczym w Tocku*). Żona z córką Franią i matką Jana jako rodzina żołnierska została przewieziona do Uzbekistanu, Indii i Afryki, gdzie doczekały końca wojny. Jan po przeszkoleniu został żołnierzem Pułku Ułanów Karpackich, z którym przeszedł szlak bojowy w Północnej Afryce, a następnie przez Egipt jego jednostkę wysłano na front włoski. Początkowo walczył w Południowych Apeninach, następnie pod Monte Cassino, zdobywał Ankonę, Bolonię. Brał udział w krwawej bitwie nad rzeką Chienti. Był w pierwszym wozie pancernym zwiadu, jaki wjechał do Ankony. Otrzymał na wojnie 20 odznaczeń. Był Kawalerem Krzyża Walecznych i południowo - afrykańskiego orderu Gwiazda Italii i Afryki. Po zakończeniu wojny jego jednostka przebywała jako wojska okupacyjne we Włoszech, po czym został przewieziony do Anglii. „[...]Tam nastąpiła demobilizacja. Ojciec miał trudny charakter i nikomu nigdy nie chciał się podporządkować. Stwierdził, że nie będzie parobkiem Anglików i wraca do Polski [...]"

W 1947r. mój ojciec przyjechał transportem morskim do Gdyni. Osiedlił się w Międzyrzeczu, gdzie była rodzina jego żony. Prowadził gospodarstwo rolne. W latach 50. kupił nową młockarnię, chętnie wykonywał usługi innym gospodarzom. Miewał kłopoty z władzami, ponieważ miał zwyczaj mówić to, co myślał, a to nie było mile widziane przez ówczesne władze polityczne. Szczególnie jego głośne opowieści o pobycie na Syberii i walkach u boku gen. Andersa. Dlatego też jako rolnik w tamtych czasach nie dostawał żadnych pochwał i odznaczeń. Należał do ZBoWiD-u. Uczciwie pracował na roli.

Zmarł nagle w 1978r. Na jego pogrzeb na międzyrzeckim cmentarzu przyszły tłumy ludzi, oprócz sąsiadów i znajomych, rolnicy z okolicznych wsi. Sprawdziło się stare powiedzenie, że o tym, jakim byłeś człowiekiem za życia, świadczy ilość ludzi uczestniczących w pogrzebie.



W opowieści o ojcu wykorzystałam fragment wspomnień „ Tak było...” mojej siostry Franciszki Kani.

Teresa Domaszewicz - córka Jana Czapnika

Na zdjęciach:

- Jan Czapnik w takim ubraniu przyszedł do Armii Andersa,
- Cmentarz pod Monte Cassino, rok 1946, drugi z lewej Jan Czapnik



Krypt. SPRAWCY

III.

— To wam się rzadko zdarza. Ale do rzeczy. Co zamierzacie?

— Miałem zamiar porozmawiać z Grochowskim, ale w oświetlonej sytuacji, trzeba będzie zrezygnować z rozmowy, a poddać raczej ścisłej obróbce rodzinie Grochowskich oraz ich najbliższe otoczenie.

— A zatem szkoda czasu — ponaglił naczelnik. — Ludzie są wam potrzebni?

— Nie, wystarczy ci z Lagowa, a resztę uzupełnię milicjantami ze Świebodzina. Wyposażę wieczorem pociągami. Pozwólcie zameldować swoje udejsze.

— Możecie odejść. Cześć!

Stacja kolejowa w Zielonej Górze. Godzina około 24. — „Pociąg osobowy do Sulecna, planowany odjazd godzina 0,15 będzie za chwilę postawiony na tor 5 przy peronie drugim. Proszę odsunąć się od toru...”

Słyszac megafonową zapowiedź nieliczna grupa stojących nad torami ludzi ustąpiła miejsca cicho tocząc się po

szynach lokomotywie. Gdy wagon stanął, pasażerowie zajęli w nich miejsca i niedługo potem pociąg ruszył. Nie zdążył jednak jeszcze nabrać rozpędu, gdy naraz otworzyły się drzwi jednego z wagonów, z którego wyskoczył człowiek z przewieszoną przez ramię raportówką i pobiegł w stronę wyjścia. Zdyszany dopadł stojącej na postoju taksówki i zaczął zawieszanie do KW MO. Taksówka stanęła przed oznaczonym budynkiem. Pasażer wyszedł i pobiegł do drzwi. Zadzwonił. W drzwiach ukazał się wartownik, który widząc znajomą twarz wpuścił go do środka.

— Kto dziś przy dalekopisie? — Rzucił w biegu przybyz. — Sierżant Dobrzyński — krzyknął za nim wartownik. — Widząc zdyszanego podporucznika K., sierżant powstał z krzesła i wyprostował się.

— Wacek zdaje się, że rozwiązał łagowską sprawę, daj mi tu zaraz Wrocław — rozkazał porucznik tonem pobawionym oficjalnością.

— Już się robi — odparł sierżant i siadając przy dalekopisie zaczął wstukiwac sz-

nat wywoławcy. Na taśmnie ukazał się napis: „Tu Wrocław, tu Wrocław. Stucham, stucham...”

— Pisz pod dyktando — oświadczył oficer: „Prosimy o odwrotne poinformowanie — poinformowanie... powtarzać za podporucznikiem Dobrzyńskim — jakiej marki są motocykle skradzione przez Brzezińskiego, Leszczaka i Grochowskiego, który zostali niedawno aresztowani w Dzierżonowie?”

W odpowiedzi odezwał się Wrocław.

„Czekajcie, notkę prześlę wam oficerowi dyżurnemu”. Po kilku minutach wyziewkiwana odezwał się znowu wrocławski dalekopis. „Aresztowanych podejrzewa się o kradzież kilku motocykli. Znalaziono tylko jeden motocykl marki „Zündapp”...”

— Pytaj natychmiast o kolor maszyn i pojemność silnika — zawał podporucznik.

Sierżant wysłuchał, i zaraz na taśmnie posypał się czcionki. „Maszyna koloru czarnej go... pojemność 600 cm³...”

— No, to już „Jestem w domu” — zażartował podporucznik i uściłnął Dobrzyńskiego.

— Podziękuj im, Wacek. Zaoszczędzili mi dużo roboty. Ale, że też ja wpadłem na to dopiero w pociągu. Straciłem zleceń podróży, zapłaciłem za taksówkę... ha, trudno, opłaciło się...

Najazutrz w Komendzie Wojewódzkiej MO było już wiadomo, że zbiegły aresztant Tadeusz Grochowski nie ukrywa się u brata w Lagowie. Tego samego dnia wieczorem udał się do Dzierżonowa klerownik stacji benzynowej ze Świebodzina, który spośród okazanych mu 10 ludzi poznał i wskazał na Brzezińskiego i Leszczaka jako na tych, którzy przyjechali w końcu września „Zündappem” do stacji benzynowej.



Leszczak i Brzeziński Należało jeszcze działać w kierunku wykrycia miejsca pobytu Tadeusza Grochowskiego. Dom przy ul. Chrobrego 19 był już długi pod stałą obserwacją funkcjonariuszy milicji posterunku w Lagowie. W MO w poznańskim, gdzie zamiesz-

kuje matka Grochowskiego, utrzymywano stały kontakt. W oddalonych od ważniejszych arterii komunikacyjnych Drzewcach przebywali na zasadzie na zmianę ppor. K i starszy sierżant W. ze Świebodzina. Czas duży im się niesamowicie. Zaszły w kępie krzaków godzinami wpatrywali się z leśnego węgza w gospodarstwo szwagra Grochowskiego Jena Woźniaka. Widzeli każdego kto tam wchodził i wychodził, lecz na próżno wyczekiwał przybycia Tadeusza Grochowskiego. Sam Woźniak też nie oddalał się zbyt daleko do domu. Wychodził najczęściej do sąsiadów lub przesiadywał w swoim sklepie. Wszystko nastąpiła dopiero ósmego dnia rano.

Słońce ledwie wyjrzało zza horyzontu, gdy od strony zabudowań Woźniaka doleciał nagle jakby metaliczny grzyt starych zawisów. Dyżurny w zasadzie sierżant uniósł się na lokalach i przystąpił lornetkę do oczu. Stodoła Woźniaka była otwarta na oścież a kołyszące się jeszcze drzwi świdały czyiż obecności. Rze czywiście, po pewnym czasie wyszedł ze stodoły Woźniak i wpięrając się nogami w piaseczysty grunt ścieżki pchał przed sobą duży ciężki motocykl. Sierżant zerwał się na nogi i obserwując Woźniaka podążył równoległe za nim między krzakami. W pewnym momencie Woźniak doszedł do gościńca przystanął, posperzał w

Wydostał kluczyk od stacyjki. Sierżant domyśliwszy się, że Woźniak gdzieś wyjeżdża schylił się i podbiegł do drzemającego podporucznika K.

— Wstawaj — zawał narzucając go za rękaw — Woźniak wyprowadził motocykl, gdzieś jedzie...

Skutek był natychmiastowy. Obydwaj podczołgali się do drugiej kępy krzaków i wydobyli stamtąd milicyjny motocykl. Podporucznik siadł na maszynę, nalożył czapkę leśnicza, po czym stoctyż się z motocyklem ze węgza na gościńcu i podążył w ślad za Woźniakiem.

Dostrzegł go tuż za zakretem. Woźniak jechał dość szybko, Jarecki podczołgając się do niego, nalożył czapkę leśnicza, po czym stoctyż się z motocyklem ze węgza na gościńcu i podążył w ślad za Woźniakiem.

Dostregł go tuż za zakretem. Woźniak jechał dość szybko, Jarecki podczołgając się do niego, nalożył czapkę leśnicza, po czym stoctyż się z motocyklem ze węgza na gościńcu i podążył w ślad za Woźniakiem.

Dostrzegł go tuż za zakretem. Woźniak jechał dość szybko, Jarecki podczołgając się do niego, nalożył czapkę leśnicza, po czym stoctyż się z motocyklem ze węgza na gościńcu i podążył w ślad za Woźniakiem.

JOZEF JARECKI

Krypt. SPRAWCY

V.

— Nie chcę mówić prawdy, to nie.

— Obywatelu Woźniak — oświadczył oficjalnie podporucznik — aresztujemy was pcd zarzutem udzielenia pomocy w ukrywaniu zbiegłego przestępcy.

Podczas rewizji w domu Woźniaka przeprowadzonej w pół godziny po jego aresztowaniu funkcjonariusze MO znależli przyrzepę zamurowaną w ścianie szopy.

CHOWSKI POWIEDZIAŁ — PANIE DZIERŻAWA, NA PEWNO BĘDZIE PAN WZYMANY DO ROZPOZNANIA SPRAWCÓW TEGO NAPADU. JEZELI POWIE PAN, ZE TO NIE SA CI, KTORZY W AS NAPADLI, DOSTANIE PAN 10 PATYKÓW (10 tys. zł). NATOMIAST JEZELI PAN POWIE, ZE TO SA WŁASNIE CI, TO WIEDZ PAN O TYM, ZE JEDEN Z ARESZTOWANYCH POSIADA PIĘCIU BRACI I ONI SIĘ NA PANU ZEMSZCZA”.

Po złożeniu powyższego oświadczenia Dzierżawie przedstawiono grupę ludzi w celu rozpoznania sprawców napadu. Podobnie jak i kierownik stacji benzynowej w Świebodziniu, wskazał on na Brzezińskiego, który rabował pieniądze i na Leszczaka, jako kierowca motocykla.

W tej sytuacji Wydział Służby Kryminalnej KW MO postanowił zakończyć prowadzenie dochodzeń.

Rosty, krepki Woźniak wypelniał sobą cale krzesło przed biurkiem zastępcy naczelnika Wydziału Służby Kryminalnej,

Zastępca wydobywszy z szuflady akta sprawy przystąpił do przesłuchania.

— Obywatelu Woźniak — zagalił — małactwo, które praktykowałeś podczas wstępnej przesłuchania korzyścił wam wcale nie przyniesie, uczciwością natomiast możecie wiele zyskać. Ażebym wam w tym pomóc, zdradzę jedno. Nie wydobyalimy wcale przyrzepcy z jeziora, a wyjęliś mi ją ze ściany waszego chlewiku...

Woźniak onlemał w pierwszej chwili z wrażenia, po czym uważnie wysłuchał zastępcy jak ten opowiadał mu o próbach Woźniakowej poinformowania Mankusa, ze jej mąż został aresztowany oraz o wielu innych szczegółach, co do których mu nawet na myśl nie przyszło, że milicja je zna. W pewnej chwili zerwał się z krzesła i zawał:


— Należyście sto gram wódki a wszystko powiem!

— Nie stosujemy tego rodzaju metod — odparł spokojnie zastępca.

— Wobec tego dajcie paplery — poprosił już grzeczniej Woźniak.

— Proszę, poczęstujcie się — powiedział zastępca, podsuwając Woźniakowi pudełko. — A teraz odpowiadajcie skąd macie motocykl...

— Dostałem od Tadeusza Grochowskiego i jego kolegi. Zastępca sięgnął do kieszeni i położył przed Woźniakiem zdjęcie Brzezińskiego.



Woźniak i Grochowski

— O, to był ten — krzyknął nerwowo Woźniak... a to jego kolega — oświadczył widząc, że zastępca kładzie rączki przed nim i zdjęcie Leszczaka — Oni byli u mnie z samego rana...

Jak się okazało Brzeziński i Leszczak przyjechali do Woźniaka 29 września o godzinie szóstej rano. O ich przyjeździe uprzedził Woźniaka Tadeusz Grochowski, który już niejednokrotnie przyjeżdżał do Drzewiec z Brzezińskim. U Brzezińskiego zresztą nabył Woźniak swój poprzedni motocykl marki „L” pochodzący również z kradzieży.

— Znając Brzezińskiego — zeznawał w dalszym ciągu Woźniak — zaprosiłem obydwóch do domu, gdzie umyli się i zjedli śniadanie. W chwili, kiedy jedli, doszedłem po coś do łóżka, na którym leżały ich o-

krzyła, przy czym przypadkowo traściłem ręką o jakiś twrdy przedmiot, który wystawał z kieszeni kurtki Brzezińskiego. Zaciekawiony włożyłem rękę do kieszeni i wyjąłem pistolet. Obejrzałem go i nie im nie mówiąc włożyłem z powrotem. Podporucznik na moment przyhamował swoją maszynę, lecz zaraz ruszył za Woźniakiem, widząc, że ten sunie w stronę torów kolejowych.

J. Jarecki
(Ciąg dalszy nastąpi)

Wkrótce po aresztowaniu Woźniaka do komendanta posterunku w Lagowie zgłosił się Wilhelm Dzierżawa i złożył oświadczenie, które zaprotokołowano zostało następująco:

„WCZORAJ WIECZOREM PODCZAS MOJEL OBECNOŚCI W RESTAURACJI PODSZEDEŁ DO MNIE OB. WŁADYSŁAW GROCHOWSKI I POPROSIŁ ABYM WYSZEDŁ Z NIM NA CHWILĘ POZA TEREN RESTAURACJI, GDY WYSZEDŁEM GRO

Wszystko co widziałem szczerze wam powiedziałem — skończył Woźniak.

Epilog: W końcu maja br. ujęty został w Warszawie jakiś osobnik, w chwili gdy usiłował dokonać napadu na milicjanta. Na podstawie rysopisu zawartego w liście gończym rozesłanym do wszystkich jednostek MO ustalono, że jest nim Tadeusz Grochowski.

Sprawa oznaczona kryptonimem „Sprawcy” została zakończona i przekazana prokuraturze w celu przeprowadzenia śledztwa.

KONIEC

Wieża ciśnień w Łagowie

W maju 1991 roku Urząd Gminy podpisał umowę na montaż wieży ciśnień i urządzeń towarzyszących z PBI „Rurek” z siedzibą w Zielonej Górze.

Autorem projektu całej sieci wodociągowej było Biuro Projektów Wodnych Melioracji w Zielonej Górze. W skład zespołu projektowego wchodził m.in. łagowianin Jerzy Konopiński.



W skład zaprojektowanego zespołu zadań wchodziło:

- 1) montaż Filtrostatu i urządzeń towarzyszących;
- 2) budowa sieci wodociągowej w Łagowie;
- 3) budowa zbiorników wyrównawczych 2x100 m³ ulokowanych w kierunku Jemiołowa (naprzeciwko działek);

Przedmiotem podpisanej umowy była budowa „Filtrostatu” (patent PRL nr 109461).

Filtrostat wiąże funkcje stacji uzdatniania wody oraz wieżowego zbiornika wody. W tym wypadku uzdatnianą wodę z ujęć głębinowych gromadzi się w zbiorniku (pełni on rolę głównego zbiornika wyrównawczego) i zapewniając grawitacyjny dopływ wody. Zapewnia ciągłość działania na czas awarii, zaniku prądu, pożaru oraz zapewnia zapas wody p.poż.

Jest to urządzenie proste w obsłudze, niezawodne w działaniu, o długiej żywotności technicznej.

W dolnej części wieży wbudowany jest filtr żwirowy (4 warstwy) który odzela i odmangania wodę).

Całkowita wysokość wieży to ponad 34 metry a jej ciężary wynosi 22 tony. Zapewnia około 80 m³ wody na godzinę.

W podziemnej części wieży wbudowane są urządzenia umożliwiające dezynfekcję wody, pomiar parametrów wody, systemy kontrolne i sterujące.

Proces budowy trwał z przerwami od maja 1991 do marca 1994, roku (ograniczone środki finansowe).



Pierwszy etap budowy to skupienie się na wybudowaniu podziemia wieży - tzw. bunkra - trwało to do wiosny 1992 roku. Wczesną wiosną 1992 roku rozpoczęto scalanie wieży (składała się ona z trzech elementów wraz z barierą). W maju 1992 wykonano powłoki malarskie i ocieplono obiekt. Dzięki pomocy ówczesnego wójta Ryszarda Oleszkiewicza w czerwcu 1992 roku sprowadzono na teren budowy dźwig z Lubinia typu „Coles” o nośności 153 tony. Kopalnia węgla brunatnego Sieniawa wynajęła wykonawcy

wciągarkę linową ręczną o udźwigu 5 ton.

Pierwszego dnia ustawiono wieżę na miejscu docelowym i wypionowano. Następnego dnia wykonano dalsze prace towarzyszące montażowi (podbicie betonem, zabezpieczenia, montaż włazów). Po odczekaniu kilku dni przystąpiono do montażu rurociągów, zasuw, wodomierzy, chloratorów, manometrów i urządzeń sterujących. Równolegle uzbrajano ujęcie wody w okolicy Łagłówka oraz wykonano połączenie studni z wieżą. Wykonano odcinek sieci fi 200 PCV od wieży do włączenia w okolicy ul. Kolonia i podłączono do istniejącej sieci.

24 marca 1994 roku napełniono wieżę wodą. O tego dnia nowe ujęcie wody poprzez wieżę zasilalo górną część Łagowa w wodę (od ulicy Dworcowej do wieży). Rozpoczęły się roboty wykończeniowe tj. obsypka bunkra wieży i zbiorników popłuczyn. W maju 1994 roku podpisano protokół odbioru. Wieża pracuje do dnia dzisiejszego bez awarii.

Tekst i zdjęcia

(2) Józef Dobrołowicz (Łagów/Zielona Góra)

(1) Ryszard Bryl – 2012 r.



Erinnerungen an das Forstamt Lagow von Hildegard Klose! Aus dem Heimatbrief 16/1980.

Besucher, die heute auf dem Burgturm von Lagow stehen, sind noch immer beeindruckt von dem herrlichen Ausblick, der sich ihnen hier bietet und dazu beigetragen hat, das Lagow mit zu den bevorzugten Touristik-Gebieten gehört: Im Süden der Lagower-See mit einem Kiefernwaldgebiet, aus dem der Spiegelberg, (Auch hoher Spiegel genannt) 178 m, hervorrägt. Im Norden der Tschetschsee, hinter dem sich viele Kuppen erheben, die vornehmlich mit Buchen bestanden sind und zu den Namen Buchwald geführt haben, die Buchwaldhöhe, 227m, gehört zu den höchsten Erhebungen der Mark Brandenburg und liegt an dem Landweg Neu-Lagow bis Lange-Wiese- Fischerhütte. Dieses Waldgebiet begann bei Engelpful an der Straße Schermeisel-Langepful und zog sich 20 Kilometer lang bei etwa 6 km Breite in südlicher Richtung über Lagow, Grunow, Spiegelberg, Koritten bis an die Grenze des Kreises Krossen. Es gehörte zum preußischem Staate und wurde als Forst Lagow von dem Forstamt in Lagow verwaltet, das es in zwei Forstverwaltungsbezirke aufteilte. Buchwald im Norden und Kienheide im Süden. Auf ihr gediehen Kiefern, die wegen ihres hohen Harzgehaltes viel Kienreiches Holz hatten, das nun sorgfältig ausgesondert und zu Kienspänen gespalten wurde. Mit ihnen wurde das Feuer in Ofen und Herden entfacht, die Kiefern trugen auch keine Kiefernzapfen, sondern Kienäppel.

Die Forstmeisterei, wie das Forstamt auch genannt wird, befand sich in Lagow in der Mitte des Ortes, war in seiner baulichen Gestalt der Landschaft angepasst und bot immer einen soliden, aber gepflegten Anblick. Leiter des Forstamtes war Forstmeister Bütow, dem Forstmeister Hermann folgte. Zum Bezirk Buchwald gehörte die Oberförsterei Buchspring in der Nähe der Buchmühle: das kleine Fließ, das diese antrieb, gab ihr den Namen. Verwaltet wurde sie von Oberförster Hauk, der von den Russen erschossen wurde. Benachbart war die Revierförsterei Tempel an der stillen Landstraße von Langenpfül nach Großkirschbaum. Geführt wurde sie von Revierförster Eberhard Lose. Dann war noch die Revierförsterei Bechensee, nahe am Bechensee, aber näher der Chaussee Schermeisel-Langenpfül wo Revierförster Hubert Winkler seines Amtes waltete. Nach 1945 wurde die Försterei Pottaschhütte aufgehoben, die zwischen Buchspring und Tempel lag.

An der Stelle wo sie stand, wurde in früheren Zeiten Pottasche erzeugt. In der Kienheide gab es die Revierförsterei Grunow, die mit Revierförster Erich Karbel besetzt war. Sie lag am Ende des Lagower Sees am Lagower Fließ. An der Chaussee Sternberg-Spiegelberg war die Försterei Dickte mit Revierförster Sommer, dann die Försterei Koritten mit Revierförster Feuerkauf. Die letzte war Teufelsvorwerk mit Revierförsterei Grossmann.

Hildegard Klose!

Wspomnienia Hildegard Klose o nadleśnictwie Łagów! Z Heimatbrief 16/1980.

Odwiedzający, którzy w obecnych czasach stoją na wieży zamku łagowskiego, ciągle są pod wrażeniem wspaniałego widoku, który jest tutaj do zaoferowania i przyczynił się do tego, że Łagów należy do ulubionych obszarów turystycznych: na południu Jezioro Łagowskie z lasem sosnowym, z którego wynurza się Wzgórze Pożrzadelskie, (zwana również kiedyś hoher Spiegel/wysokie lustro) 178 m. Na północy Jezioro Trześniowskie, za którym wznosi się wiele wzgórz porośniętych zwłaszcza bukami, co przyczyniło się do nazwy Buchwald/las bukowy, Buchwaldhöhe/Bukowiec, 227m, należy do najwyższych wzniesień Marchii Brandenburskiej i znajduje się przy drodze do Łagówka aż do chatki rybackiej Lange Wiese. Ten las zaczynał się przy Engelpful przy drodze Trzemeszno-Wielowieś i ciągnął się 20 km szerokością około 6 km w kierunku południa przez Łagów, Gronów, Pożrzadło, Koryta aż do granicy powiatu krośnieńskiego.

Obszar ten należał do Państwa Pruskiego i zarządzano nim jako Las Łagowski przez nadleśnictwo w Łagowie, które podzielone było na dwa obszary administracyjne. Bukowiec na północy i Kienheide/puszcza smolna na południu. W niej rosły sosny, które ze względu na fakt, że miały bogate w żywicę drewno, były starannie selekcyjonowane i rozłupywane na drzazgi smolne.

Dzięki nim płonął ogień w piecach, sosny nie miały typowych szyszek, lecz pokryte żywicą pąki w kształcie szyszek. Nadleśnictwo, zwane również posterunkiem leśniczym, znajdowało się w Łagowie, w centrum miejscowości, swoim budowlanym kształtem dopasowane było do krajobrazu i miało zawsze solidny, zadbane wygląd. Kierownikiem nadleśnictwa był leśniczy Butów, po nim Hermann. Do okręgu Buchwald należała leśniczówka Buchspring w pobliżu młyna Buchmühle: mała rzeczka, która go napędza, nadała mu nazwę. Leśniczówką zarządzał nadleśniczy Hauk, który został rozstrzelany przez Rosjan. W sąsiedztwie była rejonowa leśniczówka Tempel przy cichej drodze z Wielowisi do Trześniówka. Prowadził ją leśniczy rewirowy Eberhard Lose, Potem była jeszcze rejonowa leśniczówka Bechensee, w pobliżu jeziora Bechensee, ale bliżej szosy Trzemeszno-Wielowieś, gdzie swój urząd sprawował leśniczy rewirowy Hubert Winkler. Po 1945 leśniczówka Pottaschhutte, która znajdowała się pomiędzy leśniczówką Buchspring i Tempel, została zlikwidowana

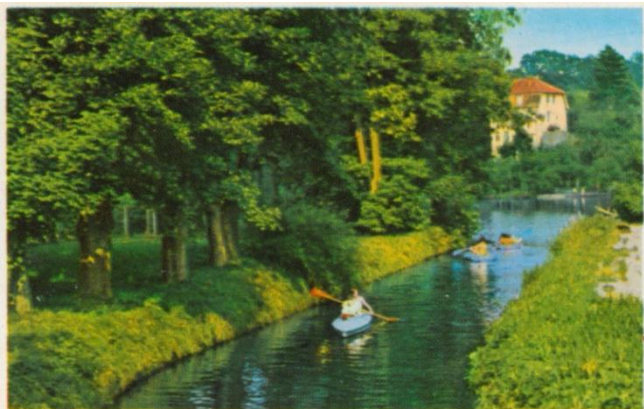
Na miejscu, gdzie się ona znajdowała w dawnych czasach wydobywano potaż. W Kienheide/ puszczy smolnej znajdowała się leśniczówka rejonowa Grunow/Gronów, którą zajmował się leśniczy rewirowy Erich Karbel. Znajdowała się ona na końcu Jeziora Łagowskiego nad rzeką. Przy szosie Torzym-Pożrzadło była leśniczówka Dickte z leśniczym rewirowym Sommerem, potem leśniczówka Koritten/Koryta z leśniczym rewirowym Feuerkauf. Ostatnią był folwark Teufelsvorwerk z leśniczówką rejonową Grossmann.

Hildegard Klose!

Tłumaczenie z języka niemieckiego: Anna Łukasiewicz
Übersetzung aus dem Deutschen: Anna Łukasiewicz

ŁAGÓW LUBUSKI — 30 lat temu

Łągów leży w najpiękniejszej części województwa, w środku Pojezierza Lubuskiego, w rejonie najwyższych wzgórz środkowo-lubuskiej moreny czołowej. Okolice obfituje w malownicze, rynnowe — polodowcowe jeziora osadzone głęboko między pagórkami, pokrytymi pełnymi uroku lasami. W sąsiedztwie znajduje się najwyższe na Pojezierzu wzniesienie — Góra Bukowiec (227 m n.p.m.). Te wyjątkowe walory krajobrazowe uzupełnia w sposób harmonijny architektura starego centrum Łagowa. Z wysokiej baszty zamku rozciąga się przepiękny widok na ukryte wśród drzew dachy osady i kręte rynny jezior. Na północ od Łagowa, przy drodze Łągów — Jemiołów (0,8 km) widoczny jest smukły, liczący 317 m wysokości, stalowy maszt stacji Zielonogórskiego Ośrodka Telewizyjnego w Jemiołowie. Cenne cechy dla odnowy sił biologicznych człowieka posiada klimat łagowski. Odznacza się on takimi czynnikami jak: duże nasłonecznienie, brak zapylenia, korzystna jonizacja powietrza, duża zacisza akustyczna. Inne cechy tej miejscowości to brak w pobliżu terenów bagiennych, malarycznych i siedlisk komarów. Występują wszędzie duże połacie terenu osłoniętego od wiatrów, upały łagodzą woda i bujna zieleń.



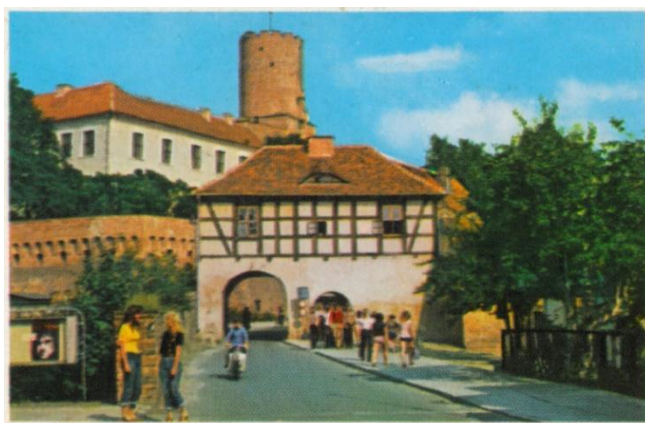
W celu ochrony środowiska przyrodniczego utworzone zostały tu rezerваты przyrody i obszary krajobrazu chronionego. Walory przyrodnicze przyciągały do Łagowa turystów od dawna. W początkach XX wieku Łągów jest znaną w Berlinie stacją klimatyczną. Po drugiej wojnie światowej już w 1946 roku przybywają do Łagowa pierwsze wycieczki. W latach 1948—58 goszczą często w zamku ludzie sztuki: malarze, historycy sztuki, muzycy, filmowcy. Po powrocie z Anglii mieszka w zamku znakomity malarz Piotr Potworowski. Przebywają: Dubiska, Czerny-

Stefańska, Wiłkomirska, Hesse-Bukowska, Umińska, Harasiewicz, Satanowski, Statkiewicz, Szpinalski, Wiłkomirski, Szeligowski i Wroński. Spędzają tu czas na plenerach młodzi plastycy z Krakowa, Poznania i Warszawy, a także późniejsi znakomici reżyserzy: Andrzej Wajda i Konrad Nałęczki.

W 1955 roku Łągów opanowali filmowcy. Reżyser Jan Rybkowski kręcił tu film „Godziny nadziei” z udziałem całej plejady najlepszych aktorów. Od 1968 roku organizowany jest tu Przegląd Filmów Polskich „Lubuskie Lato Filmowe” — impreza o dużym znaczeniu dla rozwoju sztuki i kultury filmowej w Polsce. Tradycyjne też są wrześnieowe ogólnopolskie plenery plastyczne „Złotego Grona”.

Ten kulturalny awans małej lubuskiej miejscowości przyczynił się do spopularyzowania Łagowa wśród mieszkańców kraju. W latach 1958—64 krystalizuje się w Łagowie układ gospodarczy, coraz bardziej podporządkowany potrzebom turystyki. Od tego czasu Łągów stał się najpopularniejszą miejscowością turystyczną Środkowego Nadodrza. Wzrasta popularność wczasowiska wśród turystów zagranicznych. Przyczynia się do tego bliskość trasy E 8, która przebiega w odległości 4 km na południe od Łagowa. Kolejną szansą tej miejscowości jest projektowana budowa uzdrowiska.

Na północ od centrum Łagowa, w pobliżu Łągówka, nad brzegami Jeziora Trześniowskiego, występują obfite złoża wód mineralnych. Trwają obecnie prace związane z budową ujęcia. W tym też miejscu projektuje się — w ramach ogólnopolskiego konkursu urbanistycznego — dzielnicę zdrojową. Podjęcie tej inwestycji przyczyni się do dalszego rozwoju turystycznego Łagowa. Już obecnie gospodarka tej miejscowości nastawiona jest głównie na obsługę turystyki. Również w pozostałych 10 wsiach gminy, której siedzibą jest Łągów, turystyka odgrywa poważną rolę.



Historia Łagowa sięga XIII wieku. W tym czasie był w posiadaniu braci Klepiczów. Warowny gród usytuowany był wówczas prawdopodobnie na Górze Sokolej w odległości ok. 500 m na północny zachód od zamku. Są tu dobrze zachowane wały grodziska ziemnego. Od połowy XIV wieku aż do 1810 roku Łagów znajduje się w ręku joannitów, będąc siedzibą komandorii tego zakonu. W tym czasie wzniesione zostały obiekty obronne, które przetrwały do czasów współczesnych.



Układ urbanistyczny osady zamkniętej bramami i fragmentami murów oraz system obronny i monumentalna architektura zamku tworzą jeden z najcenniejszych zespołów architektoniczno-urbanistycznych w województwie.

Zamek zbudowany w drugiej połowie XIV wieku przez joannitów rozbudowany w XVI, XVII i XVIII wieku. W obecnej postaci zaniku zachowane są cechy gotyckie i barokowe. Posiada wieżę, wewnętrzny dziedziniec i system zewnętrznych murów obronnych. W zamku znajduje się luksusowy hotel i stylowe zakłady gastronomiczne. W dobrym stanie zachowały się obwarowania miejskie, z których przetrwały dwie partie XV-wiecznych murów i dwie bramy.

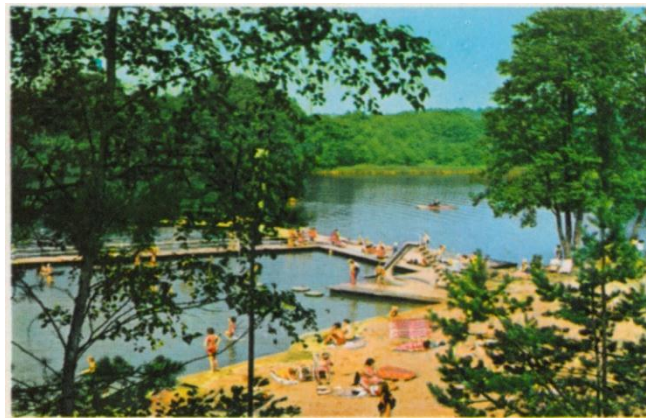
Brama Polska — zbudowana w XV wieku, przebudowana w XVII i XIX wieku, gotycka, wiodła w kierunku Polski (stąd nazwa). Brama

Marchijska — zbudowana w XVI wieku, a następnie przebudowana w XVII i XIX wieku, prowadziła na zachód w kierunku Marchii Brandenburskiej.

Mury Obronne — zbudowane w XV wieku, zachowały się przy Bramie Polskiej i Marchijskiej. Domy mieszkalne z XVIII i XIX wieku uzupełniają zabytkową architekturę centrum.

Park zamkowy założony w XVIII wieku. Znajduje się tu stary dąb i piękny okaz buka czerwonego. Łączy się z obszarem krajobrazu chronionego, okalającym Jezioro Trześniowskie.

„Nad Jeziorem Trześniowskim” to rezerwat typu leśno-krajobrazowego, o powierzchni 49,93 ha, położony na terenie Nadleśnictwa Świebodzin. Rezerwat stanowi fragment lasu mieszanego z przewagą buka, z domieszką sosny, dębu, modrzewia, świerka, daglezi, osiki. Wiek w przeważającej części 90—100 lat, pojedynczo i grupowo buk w wieku 120 lat. Z roślin zielonych występują: szczawik zajęczy, borówka czernica, fiołek leśny, kosmatka, płonnik, narecznica, wierzbówka, jastrzębiec, kostrzewa, bodziszek łąkowy, salatin leśny, perlówka zwisła, jaskier, wąkrota, przetacznik, glistnik, jaskółcze ziele, poziomka i porzeczek czarna.



Drugi rezerwat wart zwiedzenia to „Pawski Ług”, typu wodno-torfowiskowego, o powierzchni 3,67 ha, położony również na terenie Nadleśnictwa Świebodzin. Teren porośnięty jest sosną i brzozą w I klasie wieku. Mimo to w dalszym ciągu zachowany jest charakter bagienny. Z roślin zielonych występują: wełnianka pochwowata, bobrek trójlistny, żurawina błotna, sitowie i torfowce. Na terenie województwa zielonogórskiego, a także częściowo gorzowskiego projektowany jest wspólny dla obydwu województw park krajobrazowy o nazwie „Łagowski Park Krajobrazowy”, o powierzchni 5.850 ha., w tym 2.910 ha lasów oraz 292 ha wód. Ma obejmować tereny położone między

Łagowem, Pożrzadłem, Gronowem, Żelechowem i Sieniawą.

Ciekawym obiektem krajobrazowym jest głębinowa kopalnia węgla brunatnego w Sieniawie Lubuskiej (3,5 km) — szyby, urządzenia transportowe i załadownicze. Istnieje możliwość zwiedzania chodników pod ziemią.

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Obsługa ruchu turystycznego

Informacja turystyczna — Biuro Usług Turystycznych, ul. Kościuszki 3, tel. 91.

Informacja turystyczna — Hotel „Zamek”, ul. Kościuszki 3, tel. 10, tlx 043-528, czynny całą dobę. Informacja turystyczna — Ośrodek „Promyk”, ul. Łazienkowa 20, tel. 30, czynny w sezonie (maj — wrzesień) — całą dobę.

Informacja turystyczna — Zajazd „Bukowy Dworek”, Gro-nów k/Łagowa, tel. Łagów 27 (całą dobę). Biuro Usług Turystycznych LPGT „Lubtour” ul. Kościuszki 3, tel. 10 (całą dobę).

Komunikacja

PKP — połączenia: Międzyrzecz, Toporów,
PKS — połączenia: Świebodzin, Zielona Góra,
Jemiołów,
Sulęcín.

CPN — ul. Sulęcínska 1, tel. 69 (E78, 94, ON,
kompresor)

— czynna w sezonie w dni powszednie w godz. 6—22, w niedziele i święta w godz. 8—14, poza sezonem w dni powszednie w godz. 7—19, w niedziele i święta w godz. 8—14.

Baza noclegowa

Hotel „Zamek” LPGT „Lubtour”, ul. Kościuszki 3, tel. 10, tlx 043-528, miejsc 27 (atrakcyjnie urządzone pokoje w zamku, stylowe wyposażenie).

Ośrodek Turystyczno-Wypoczynkowy „Promyk” LPGT „Lubtour” ul. Łazienkowa 20, tel. 30. Pawilon kat. I, miejsc 104, czynny: kwiecień — październik, domki turystyczne kat. I, miejsc 60, czynne: kwiecień — listopad. Ośrodek. Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. 22 Października, tel. 19, domki turystyczne, miejsc 80 (maj — wrzesień).

Fundusz Wczasów Pracowniczych ul. Chrobrego 2, tel. 5, domy wypoczynkowe „Bajka I”, „Bajka II”, „Bajka III”

— miejsc 200.

Dom Wypoczynkowy Dolnośląskiej Fabryki Krosien, ul. Chrobrego 13, tel. 153, miejsc 40. Dom Wypoczynkowy Zakładów Metalowych „Predom-Termet”, ul. Toporowska 9, tel. 185, miejsc 30. Kemping nr 138, kat. I, miejsc 200, czynny: maj — październik.

Pola biwakowe PTTK nad Jez. Trześniowskim (w rezerwacie) — recepcja ob. Ziółkowski, Osiedle Lecha 41 (czynne: maj — czerwiec), kat. III, miejsc 20, domki turystyczne kat. III, miejsc 60.

Kwatery prywatne — recepcja hotel „Zamek”, ul. Kościuszki 3, tel. 10, kat. I—IV, miejsc 250 (czynne cały rok). Obiekty innych gestorów udostępniane w miarę wolnych miejsc (można za pośrednictwem recepcji hotelu „Zamek”). Schronisko Młodzieżowe — obóz turystyczny nad Jez. Łagowskim (półwysep), ul. Łazienkowa, tel. 77, kat. I (czynne: kwiecień—wrzesień).

Zajazd turystyczny „Bukowy Dworek” LPGT „Lubtour”, 3 km od Łagowa przy drodze Gronów—Łagów, tel. Łagów 27, kat. II, miejsc 78.

Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Rady Wojewódzkiej Federacji ZSMP, ul. Sulęcínska 9, tel. 53, miejsc 80.

Baza gastronomiczna

Restauracja „Zamkowa” ul. Kościuszki 3, tel. 10, kat. II, miejsc 80.

Restauracja „Pod Basztą”, ul. Kościuszki 6, tel. 34, kat. III, miejsc 180 (dancing).

Restauracja, bar, kawiarnia, wielofunkcyjny zakład gastronomiczny w budowie, ul. Łazienkowa.

Jadłodajnia OTW „Promyk”, ul. Łazienkowa 20, tel. 30, kat. III, miejsc 200 (sezonowa).

Bar „Letnia”, ul. Zamkowa, tel. 34, kat. IV, miejsc 60+45 taras (sezonowy).

Kawiarnia „Zamkowa” ul. Kościuszki 3, tel. 10, kat. II, miejsc 60 (gotyckie stylowe wnętrza dawnej kaplicy, meble artystyczne wykonane przez artystę rzeźbiarza Marschala, witraże wykonane przez artystę — witrażystę Maję Świerzawską).

Piekielko „Zamek” ul. Kościuszki 3, tel. 10, kat. I, miejsc 20, czynne od godz. 20.00 do 3.00 (w surowych zabytkowych piwnicach).

Bar kawowy „Promyk”, ul. Łazienkowa 20, tel. 30, kat. III, miejsc 60 (sezonowy).

Kawiarnia „Pod Basztą”, ul. Kościuszki 6, tel. 34, kat. III, miejsc 120.

Zajazd „Bukowy Dworek” LPGT „Lubtour”, Gronów k/Łagowa, tel. Łagów 27, restauracja, kawiarnia kat. II, miejsc 120.

Obiekty kulturalne

Amfiteatr koło zamku, scena, kino letnie. Gminny Ośrodek Kultury, ul. 22 Października 159. Kino „Świtez”, ul. Chrobrego, tel. 97. Urządzenia rekreacyjne

Kapielisko „Promyk”, ul. Łazienkowa 30 — kapielisko strzeżone, plaża, wypożyczalnia sprzętu pływającego, parking strzeżony (maj — wrzesień).

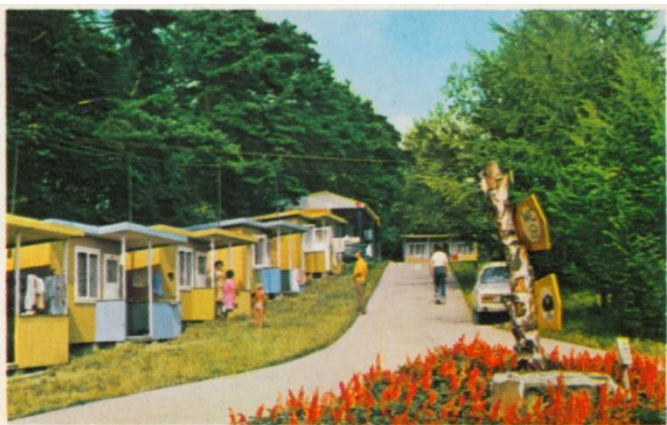
Kapielisko RWF ZSMP, ul. Toporowska, kapielisko strzeżone, wypożyczalnia sprzętu pływającego (czerwiec — sierpień).

Kapielisko ZNP, ul. 22 Października (szkoła) — kapielisko strzeżone (czerwiec — sierpień).

Przystań w parku zamkowym, ul. Kościuszki 3, wypożyczalnia kajaków czynna: maj — wrzesień.

Imprezy tradycyjne

Lubuskie Lato Filmowe — ostatni tydzień czerwca Plener „Złotego Grona” — wrzesień.



ŁAGÓW

Posiada funkcję uzdrowiskową. Funkcja uzupełniająca obejmuje wczasy pobytowe oraz krajoznawstwo i obsługę międzynarodowego tranzytowego ruchu samochodowego. Z rejonu tego całkowicie eliminuje się kolonie, obozy młodzieżowe i wypoczynek świąteczny. Zagospodarowanie turystyczne ma tu charakter trwały, o wysokim standardzie.

Obiekty noclegowe i wypoczynkowe posiada tu 14 gestorów dysponując około 2 tys. łóżek i 700 miejscami na kempingach. W kwaterach prywatnych znajduje się około 500 miejsc. Podjęte zostały prace projektowe związane z budową w północno-wschodniej części Łagowa uzdrowiska na około 3 tys. łóżek.

Program wojewódzki zakłada zagospodarowanie tego rejonu w pierwszej kolejności. Docelowa pojemność rejonu wynosi 13 tys. miejsc.

— CIEKAWOSTKA — MINĘŁO 30 LAT —

Warto już, po ponad 30-tu latach od wydania Vademecum Turystycznego Województwa Zielonogórskiego, dokonać prostej analizy tekstów, z których widać co i gdzie było i do kogo należały obiekty turystyczne i wypoczynkowe zlokalizowane w Łagowie. Był rok 1979 gdy materiały Vademecum oddano do druku, a rozpowszechniono je w 1981 r.

Oczywiście warto wiedzieć co pozostało, co realizuje się obecnie w Łagowie, czy jest postęp, czy jest tak samo. Które z obietnic spełniono, co wzniesione nowego i kto to wykonał. Zachęcamy do wymiany ocen i korespondencji...

Wydawca

Słowniczek

- LPGT LUBTOUR – Lubuskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej, ul. Sikorskiego 4 w Zielonej Górze (Pod Orłem)

Ujawnione błędy w tekście:

- Film fabularny „Godziny nadziei” J. Rybkowskiego nakręcono latem 1954 roku, a w dziesięciolecie zakończenia wojny w Europie, w 1955 wszedł na ekrany w Polsce
- Lubuskie Lato Filmowe ma swoje początki w roku 1969 – I Przegląd Filmów Polskich
- Kopalnia Węgla Brunatnego, obecnie prywatna kopalnia odkrywkowa, nie prowadzi wycieczek do źle zabezpieczonych urządzeń podziemnych.

Wykorzystano opracowanie Województwo Zielonogórskie w oprac. Gustawa Antonowicza, wydawca – Krajowa Agencja Wydawnicza, Poznań 1981, nakład 26 230+350 egzemplarzy.

Wybrał R. Bryl, opracowania ze zbiorów p. Józefa Jackiewicza
Łagów 2012

Brzydko-ładnie w Łagowie – to nie moje, to nie nasze

Kontynuujemy z przerwami serial jak w tytule i podamy tu jak ładnie lub jak brzydko bywa w okolicy – jeśli bywa!

Sezon urlopowy 2012 mamy za sobą, niestety kończy się on szybko, a więc i zostaje ten przedział czasowy, gdy jedni jadą na urlop wydawać pieniądze, a tak zwani miejscowi czekają na przyjeźdźnych. Tak jest w Zakopanem, na Mazurach, w Lublinie i Sudetach. Tak też jest lokalnie w Łagowie. Lato to czas wędrówek, pływania, plażowania, wycieczek i zwiedzania. Tutaj także trzeba szykować się od sezonu do sezonu – żyć w sezonie, a potem czekać na kolejnych wczasowiczów. Tak musi przebiegać sezon wypoczynkowy – czas zarabiania i czas oczekiwania.

Każdego sezonu, każdej pory letniej, ma Łagów i okolice swoje więcej niż 5 minut. Ta wczasowa miejscowość rzeczywiście poprawia swój wizerunek w samym centrum wsi, która ma cechy zabudowy miejskiej. Posiada też całoroczny harmonogram działań w środowisku i według możliwości je realizuje.

Łagów pomimo usunięcia wielu przeszkód, zaniedbań, staroci niepoprawialnych i niepotrzebnie szpecących miejscowości gminy, ma swoje trwałe relikty – wieloletnie i zauważalne braki i niedopatrzeń. Może wynikają one z niechęci władz lokalnych do dostrzeżenia tego, co już dawno winno być usunięte, odnowione, pomalowane, czy też poddane ochronie?



W Łagowie przy ul. Chopina stoi i stoi w swoim niebieskim garniturku „TAWERNA” – GS-owska przeszłość niepokładana – pawilon obszerny i od lat niewykorzystany, niepotrzebny, nie zagospodarowany i pewnie teraz niczyj!

Inną sztandarową biedą, ponad stuletnią budowlą, dobiegającą swoich dni istnienia, jest nieczynna hydropompa – kiedyś ważny punkt Rittergut i łagowskiego PGR-u. Przyglądam się jej i fotografuję ją od 2007 roku i żadnego postępu. Żadnej pozytywnej decyzji, żadnego wykorzystania obiektu, jego remontu czy adaptacji. Dlaczego tak może być? Czy faktycznie hydropompa jest niepotrzebna? Wszak do ciekawostka dla wszystkich, a niewystępująca powszechnie!?

Ulica 1 lutego, promenada pomiędzy centrum Łagowa a szeregiem obiektów turystyki letniej, takich jak duży „Mundi Recra”, Ośrodek Wypoczynkowy „Zacisze” i inne. Oszpecona

jest ona chwastami, samosiewami i brakiem zaangażowania w pielęgnację właścicieli prywatnych działek oraz pensjonatów – a przecież mogliby oni włączyć się aktywnie w proces porządkowania tej drogi we własnym interesie, dla zwiększenia atrakcyjności miejsca, a więc i zysków. Tak też można partycypować! Droga od Gronowa, gdzie funkcjonuje „Bukowy Dworek” (całoroczna sieć hotelowa), do Łagowa, to odcinek trzykilometrowy. Wspólna opieka, to wyższy poziom dbałości o szlak dla pieszych i zmotoryzowanych.

Nadal nie widać pomysłu, głównie w sezonie, a o ten czas przede wszystkim chodzi. Potrzebne jest trwałe utrzymanie uporządkowanych poboczy, rowów bez zakrzaceń i samosiewów, i znowu całej zasiedlonej prywatnej własności, która żółci się metrowymi chwastami.

Nadal rekord zaniedbania dzierży droga powiatowa do Jemiołowa, „ozdobiona” odrostami jabłoni, śliw i krzewów wszelakich, które proszą się o pielęgnację. A można by uporządkować to rękami bezrobotnych brygad. Podobnie zakrzaczenie od Łagówka do Buchmühle czy Bukowca, gdzie odcinki poboczy zagradzają drogę większym pojazdom.

Te przejezdne kiedyś i zadbane tereny muszą być znowu pospolicie, powszechnie posprzątane, uporządkowane, drzewa i krzewy powinny być uregulowane i przycięte – powinno być po prostu ładnie – zawsze.



Tymi drogami ciągną po szlakach rowerzyści, wielbiciele wędrówek i spacerów. Ale przede wszystkim są to części składowe zadbanego obszaru, który może nazywać się Łagów-Zdrój! A ta kandydatura już jest! Drogi do boisk sportowych, miejsc wypoczynku i rekreacji jako pierwsze winny być zadbane! A przecież nie wspomniałem wszystkich, że dorzucę jeszcze drogi z Jemiołowa do

Barcikowa oraz do Buchmühle – Zamecina. Tylko odcinki zadbane i pokazane dawałyby znaki, że ktoś o nie dba. To się zapamiętuje, to procentuje!

Zaniedbane najbardziej tereny wokół Łagowa, to dawne tereny i własność rolników z pierwszego pokolenia osiedleńców, których już nie ma. Nowe, czekające na kurort obszary zaniedbań na wykupionych ziemiach zaprzeczają KURORTOWI i dobrym, szybszym rokowaniom, że to tutaj, teraz i potem, będzie urokliwie dla innych pokoleń i przedsięwzięć turystyki rodzinnej, miejscowej.

Tekst i zdjęcia Ryszard Bryl

Były kiedyś (bo były potrzebne) młyny wiatrowe, wodne i elektryczne...

Melły mąkę!

Czas pokazał, że były potrzebne i jedyne od setek lat, po ustaniu posługiwania się żarnami, spełniały swoją rolę we wsiach i miastach – konsumentach żywności. Codzienne zapotrzebowanie na chleb, mąkę i inne przetwory zbożowe było i jest bardzo duże. Aby zaspokoić te potrzeby na rynku lokalnym doskonalono rolnictwo, rozwijano handel i produkcję, udoskonalono technikę i najpotrzebniejsze do tego budowle – młyny.

Czas pokazał jak odeszły w niepamięć te i wiele innych sprzętów potrzebnych dawniej. Na szczęście zachowały się zdjęcia, które teraz pokazują nam jak to kiedyś było – możemy zobaczyć jak wyglądało życie wcześniejszych pokoleń. Wiele sprzętów, ciekawych konstrukcji dawnej techniki możemy oglądać w izbach muzealnych, skansenach, muzeach tematycznych i wielu innych miejscach i na zdjęciach archiwalnych.

Dawne sprzęty mechaniczne, rolnicze, domowego zastosowania, lokomotywy, lokomobile, jakże niedawno można było widzieć w domach – na stole, w spiżarni, piwnicy i na strychu, w szopach, stodołach i parowozowniach, a w stajniach konie. Jednak już ich w tym zastosowaniu nie ma. Teraz, z sentymentu zachowane, „pętają” się w obejściu. Przyglądamy się im okazjonalnie lub usuwamy!

Rozrastające się skupiska ludzkie musiały mieć coraz więcej mąki. Rolnik – chłop prawdziwy – siał, zbierał, dokonywał omłotów cepami, a później mełł i otrzymywał mąkę, kaszę i inne. Nadwyżki sprzedawał lub często sam wypiekał chleb i wiózł do miasta. Miasto musiała się zachowywać inaczej. Tutaj trzeba było zboża magazynować, mąkę gromadzić na zapas, aby codziennie świeże chleby wypiekać.

Do napędu młynów wykorzystywano siły natury – wiatr, prąd płynącej rzeki oraz energię otrzymaną przez jej spiętrzanie. Później zaczęto wykorzystywać energię elektryczną, ale też ją przy pomocy sił natury wytwarzano. Budowano więc wiatraki, młyny wodne i elektryczne.

Aż nadszedł czas XX wieku, kolejny etap rozwoju i doskonalenia techniki – młyny poruszane siłą natury i od nich zależne, wodne a zwłaszcza wiatrowe zaczęły odchodzić w przeszłość. Nadchodził czas młynów elektrycznych, prywatnych, u dziedzica majątku, w dobrach ziemskich itp. W bloku państw socjalistycznych po 1945 roku były to obiekty wiejskie, pegeerowskie, spółdzielcze, GS-owskie i rzadko prywatne.

To tam mełło się teraz ziarna zbóż, produkowano mąkę, kasze, otręby, śrutę. Ale i ten czas przeminął po 1990



roku, gdy wiele gospodarstw indywidualnych, małych i spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów zakończyło produkcję rolną i hodowlę.

Z krajobrazu lokalnego odeszły najpierw młyny wiatrowe, potem wodne, a i wiele elektrycznych nie ma już dziś dla kogo pracować.

Wiemy już, że młyn wiatrowy był w Lagow do 1922 roku

na obszarze Ritter Gut – spłonął lub jako niepotrzebny został rozebrany. Wiemy, że młyn wiatrowy stał za wsią w Jemiołowie (niem. Petersdorf), że na Buchmühle był tartak i młyn wodny, wytwarzający prąd na potrzeby okolicy. Młyny na koło drewniane z łopatkami, na które napierała woda, były tam, gdzie potrzeby i warunki pozwoliły. Tych



objektów już nie ma. Na rzece Pliszka były cztery wodne młyny za Toporowem w kierunku Rzepina, podobnie za Torzymiem. Niepotrzebnie i zbyt wcześnie zostały zniszczone. Powojenna przydatność młynów miała nawet swój nadzór i zarządzanie – były one podporządkowane pod Zespoły Młynów Gospodarczych.

Koło Łagowa najdłużej na niewielkim pagórku stał młyn drewniany – też wiatrak typu koźlak, czynny i mielący zboże na mąkę dla okolicznej ludności aż do

lat 60-tych XX wieku. Ten młyn, jak i równie potrzebny po II wojnie światowej młyn elektryczny koło Jemiołowa, uruchamiał p. Chęciński, p. Będkowski i inni. Kiedy wymienieni wracali w 1945 roku z robót przymusowych w Lebus (kiedyś Lubusz – piastowski gród leżący po niemieckiej stronie Odry, niedaleko Słubic), osiedlili się w Łagowie.

Ciekawostką jest, że młyn elektryczny uruchomiono po zainstalowaniu silnika elektrycznego, znalezione go w rowie koło Ostrowa pod Sulęcinem – tam w Sulęcinie produkowała je w 1945 roku firma Kaiser Elektr. Werkerstat.

Ostatnim niemieckim właścicielem młyna koło Łagówka był Karl Klopsch (widoczny na zdjęciu okładki KŁ). Jego żyjący syn Werner udostępnił Redakcji zdjęcie z tamtych czasów za pośrednictwem Pani Christy Weidlich, łagowianki do 1945 roku. W latach 60-tych XX wieku odpadły deski z budowli, ułamały się śmigła i wiatrak przeszedł do historii sprzętów niepotrzebnych. Rodzina Klopsch była właścicielami tego obiektu od 1826 roku.

Ryszard Bryl

Zdj. Karl Klopsch

KWESTUJEMY NA J. OWSIAKA I JEGO DOBRE POMYSŁY SŁUŻĄCE LATAMI INNYM – GŁÓWNIEM CHORYM DZIECIOM! TY TEŻ BĘDIESZ MIAŁ / MIAŁA DZIECI!

„Siła Marzeń” z Lubuską WK OHP na Winobranium

W dniu 08.09.2012 r. podczas obchodów corocznego święta Dni Zielonej Góry na scenie Miasteczka Winiarskiego koło Ratusza miał miejsce koncert Lubuskiej Wojewódzkiej Komendy Ochotniczych Hufców Pracy „Siła Marzeń”. Jego głównymi bohaterami byli uczestnicy i absolwenci z jednostek organizacyjnych zielonogórskiej Komendy. W ramach mikroprojektu Polsko - Niemieckiej Współpracy Młodzieży pomiędzy Lubuską WK OHP i urban-social gGmbH w wydarzeniu wzięli również udział goście z Niemiec reprezentujący Inicjatywę Młodzieżową „Jeder anders, Alle gleich” domu Pro-social z berlińskiej dzielnicy Marzahn-Hellersdorf.

Anna Napadło-Kuczera – Dyrektor Pionu Merytorycznego podczas uroczystego otwarcia przedstawiła naszą młodzież, zwróciła uwagę na to, że jest już to piąta edycja koncertu, którego inicjatorką od samego początku była Anna Urbaniak – Wojewódzki Komendant OHP. Pani Dyrektor zachęcała też publiczność do wspólnej zabawy. Młodzież zaprezentowała swoje talenty wokalne-muzyczne bawiąc widownię brawurowo wykonanymi hitami m.in.: „Skrzydlate ręce”, „Płonie stodoła”, „Cicho”, „Ona jest ze snu”, „O mnie się nie martw”.

Nasi uczestnicy na scenie czuli się znakomicie. Licznie zgromadzonej publiczności nie trzeba było nawet zachęcać do wspólnego śpiewania z młodymi wykonawcami. Nasze występy skupiły wokół sceny nie tylko osoby młode. Różnorodny repertuar pozwolił na dobrą zabawę zarówno całym rodzinom, osobom starszym, jak też pobliskim mieszkańcom, którzy kibicowali naszym uczestnikom z balkonów swoich mieszkań. Każda występująca osoba, widząc tak dużą przychylność zgromadzonego tłumu, starała się jeszcze bardziej zdobyć jego sympatię.

Niewątpliwie jednym z pozytywnych zachowań publiczności dla młodych wykonawców było to, iż nie tylko robiła im zdjęcia, ale też nagrywano poszczególne występy. Nawoływanie do bisowania wywoływało ogromne uśmiechy nie tylko na twarzach uczestników, ale także kadry opiekuńczo-wychowawczej i pracowników LWK OHP.

Wielkie wsparcie ze strony publiczności zaowocowało tym, iż spontanicznie chłopcy z OSiW Międzyrzecz i ŚHP Nowa Sól wystąpili na scenie z tzw. Freestyle. Paweł Ptaszyński – konferansjer i redaktor Radia PLUS pozwolił publiczności wybrać temat, do którego rapowali nasi uczestnicy. Był nim Gubin, miasto przygraniczne, z którego jak się okazało na nasz koncert licznie przyjechali turyści.

Oklaskom i okrzykom nie było końca, a widzów przybywało coraz więcej...

Na zakończenie uczestnicy koncertu: Izabela Mała, Malwina Dacewicz (HP Wschowa), Joanna Gryning, Adrian Rudnicki, Paweł Kowalewicz (ŚHP Nowa Sól), Natalia Wójcicka (ŚHP Zielona Góra), Daniel Kupczyk, Krzysztof Nyga (OSiW Międzyrzecz), Mariola Matuszczak, Jagoda Ziółkowska, Natalia Szokalska, Marta Mikulec (OSiW Strzelce Krajeńskie), Paweł Świesiulski (HP Żary) i Maria Deutscher z Berlina wykonali piosenkę finałową pt. „Pokaż na Co Cię stać”, gdzie refren śpiewali wraz z licznie zgromadzoną publicznością.

Pani Dyrektor podziękowała publiczności za dobrą zabawę, organizatorom Winobrania z Urzędu Miasta i z Zielonogórskiego Ośrodka Kultury za zaproszenie do udziału w nim, a uczestnikom za przygotowanie świetnej rozrywki dla mieszkańców winnego grodu na sobotnie popołudnie. Następnie rozdała młodym artystom dyplomy oraz upominki w tle owacji i okrzyków publiczności zachęcających do przedłużenia koncertu.



Autorzy tekstu: Wioletta Wilińska i Angelika Tylawska

Autor zdjęć: Angelika Tylawska

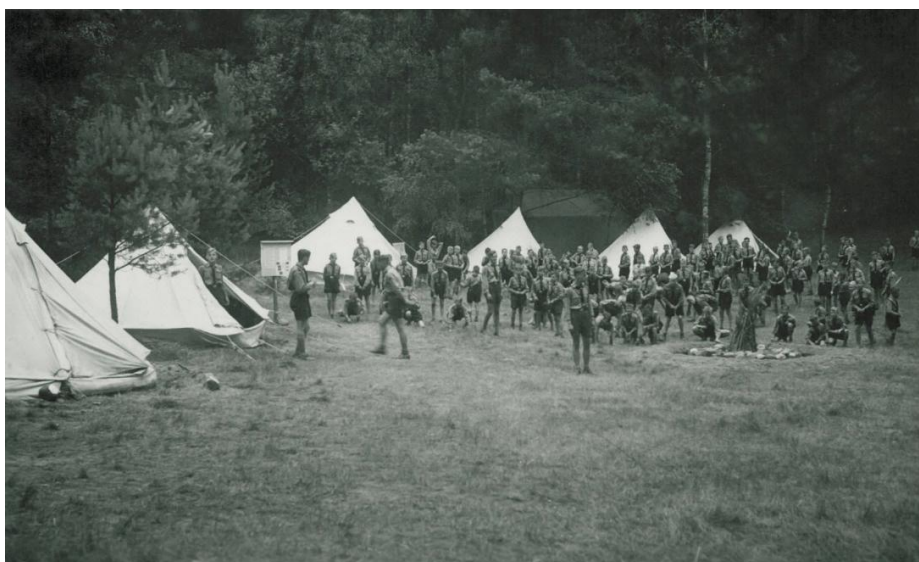
Obóz letni dzieci niemieckich do 1945 r. w Łagowie

Lieber Herr Bryll!

Nach dem zur Zeit die Petersdorfer Mühle zur Debatte steht, möchte ich auch etwas dazu schreiben. Ich war auch als Jugendlicher mit 10 Jahren Mitglied in der Hitlerjugend. Die Hitlerjugend führte dieses Jahr im Sommer eine Ferienlager durch. Ich durfte da im Jahr 1937 an so einem Lager teilnehmen. Dieses Lager war in der Nähe der Petersdorfer Mühle im Wald, da war eine Lichtung, in dieser Lichtung war das Lager mit 10-20 Zelten. Die Küche aber war eine Feldküche (Gulaschkanone) der Wehrmacht. Wir mussten immer das Essen von der Mühle holen. Das Essenholen war immer mit einem Dauerlauf verbunden. Zum Waschen in der Früh mussten wir durch den Wald, bergab zum See gehen, der Rückweg war da immer etwas beschwerlich, da sehr steil.

Auch sonst zum Baden und waschen ging es immer bergab zum See. Das Lagerleben war militärisch und sportlich ausgerichtet.

Hiermit die besten Grüße von Heinz Bydolek Herzlichen Dank für die Klimaty Łagowskie



Kochany Panie Bryll!

Po tym jak obecnie młyn jemiółowski był przedmiotem dyskusji, chciałbym też napisać coś na ten temat.

Jak młodzieniec w wieku 10 lat byłem w Hitlerjugend. Hitlerjugend organizowała tego roku latem obóz wakacyjny. W 1937 roku mogłem wziąć udział w takim obozie. Ten obóz był w okolicy jemiółowskiego młyna w lesie, tam była polana a na tej polanie był obóz z 10-20 namiotami. Kuchnia była kuchnią polową Wehrmachtu (nazwa potoczna: Gulaschkanone - kuchnia polowa).

Musieliśmy przynosić jedzenie z młyna. Noszenie jedzenia zawsze związane było z długim biegiem. Żeby się umyć o świcie musieliśmy iść przez las, w dół do jeziora, droga powrotna była zawsze trochę uciążliwa, ponieważ było stromo. Również żeby się pokąpać i poprać było z góry do jeziora. Życie obozowe było zorganizowane w sposób wojskowy i sportowy.

Niniejszym najserdeczniejsze pozdrowienia od Heinza Bydoleka
Serdeczne dzięki za Klimaty Łagowskie

Tłumaczenie na język polski Anna Łukasiewicz
Übersetzung ins Polnische Anna Łukasiewicz

Nowoczesna lokalność A-2 (tylko na tym odcinku)



Autostrada A-2, XI/2011.
Ujęcie z mostu w Pożrzadle.

Oto w Pożrzadle stworzono, bo musiał powstać, most nad autostradą A-2. I faktycznie jest, dopasowano most, spasowano w projekcie i wybudowano wydzielone, choć wąskie i nienowoczesne przejście – chodnik dla pieszych, rowerzystów, osób z wózkiem i dziećmi, czy każdego, kto obawiał się iść poboczem ze zwierzęciem, czy nawet w stanie nietrzeźwości! Przejście jest – pieszy ma kontakt z poboczem, rowem, odciekami odprowadzonych wód. I tak ma być!

Ta sama firma, Autostrady Wielkopolskie S.A., projektując, a przynajmniej nadzorując i realizując otwartą 30 X 2011 r. A-2, zagubiło potrzeby mieszkańców Gronowa i Stoku, dwóch małych wsi, przez które i obok nich, przez lata mknęły wielkie zastępy tirów, i tak pozostaje nadal.

Dowiadujemy się, widzimy, że uzgodniono z samorządami lokalnie, w okolicy – mierzono, liczono i zaniedbano, zapomniano lub zignorowano albo „zaoszczędzono” jak to było w PRL-u. I teraz też tak się zdarzyło. Plany wielkie, realizacja stosunkowo inna i skromniejsza... Czyżby tutaj tak postąpiono? A jeszcze obiecano zjazdy! Że ludzie stracili bezpieczną drogę, że jej nie zbudowano to fakt! I co dalej XXI-y wieku? Bez chodnika, pobocza na dalsze lata.

Patrz „Dzień za dniem” Nr 33/2012 z 29 VIII 2012, str. 7 – wydaje Świebodzin lokalny.

Idąc dalej, po tej samej i nad tą samą A-2, ale w Żelechowie mamy znowu małą wieś, przebiegającą obok autostradę, drogę lokalną do Łagowa, Sieniawy, Buczy itp., ale wiadukt i droga-chodnik jako bezpieczne przejście jest zrobiony. Zapewnia bezpieczeństwo ludziom gdy jest indywidualna potrzeba przejścia, spaceru z wózkiem, osobą starszą, inwalidą i w innych podobnych przypadkach.

Planowano, planowano i poplątano ludziom bezpieczeństwo dnia codziennego...

A przecież to nie czas, gdy kilkadziesiąt lat temu bez chodników budowano wiadukty w Buczy i Świebodzinie – to było jednak ponad 30 lat temu!

Więc gdzie ten postęp, nowe myślenie, dbałość o ludzi na co dzień i w miejscach ich zamieszkania, w przyszłych pokoleniach...

Pokazujemy tę samą drogę (skromną autostradę A-2) i to co mogło być lepiej zrobione w 2011 roku, choć po prawdzie jeszcze wcześniej zaplanowane aby pojawiło się na trasie budowy! A nie zrobiono tego!

Interesuje nas lokalność, bliskość terenu Łagowa i już wiemy, że trochę tutaj naknocono za wiedzą iluś tam „ważnych” czasowo osób! Dlaczego knocono? Dlaczego z knotów wyborczych muszą przez najbliższe lata korzystać lokalni mieszkańcy? A więc gdzie ta nowoczesność rozwiązań na A-2? No gdzie?!



Most w Pożrzadle, 01.11.2011, nad A-2 po otwarciu – droga do Łagowa.
Ujęcie od strony wsi Pożrzadlo.



Nowy most w Stoku-Gronowie w III/2011 nad wykonywaną autostradą... bez chodnika dla pieszych. Czyj to projekt?
Ujęcie od strony wsi Stok.



Droga do Żelechowa III/2012.
Ujęcie od wsi Bucze.

Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl

Moja ojczysta wieś Łagówek

Wspomnienia z dzieciństwa

Łagówek był małą wsią, która należała do powiatu wschodniotorzyskiego. Naszym miastem powiatowym był Sulęcín. Z osiedlem było 430 mieszkańców. Wieś położona była pomiędzy dwoma jeziorami. Na południu małe Jezioro Czarne a na północy duże Jezioro Trześniowskie. Nazywaliśmy go jednak Jeziorem Białym ze względu na jego przejrzyste jasną wodę. Do wsi należało wiele zagród wiejskich, większych i mniejszych.

Do największych należało gospodarstwo Karla Ulricha, Rudolfa Ulricha, Paula Dollinga, do których należał również tartak, Paula Franke, Karla Dobbrow, rodzeństwa Fest, którzy prowadzili również lokal gastronomiczny, Karla Hofmanna i rolników Dietze.

Niedaleko naszego domu stał młyn wiatrowy, prowadzony przez młynarza Karla Klopscha. Ze stolarni Kurta Bleschke przynosiliśmy sobie zawsze odpady drewna do prac wyrzynarką. Mały sklep spożywczy należał do pani Margarete Röstel, gdzie chętnie chodziliśmy na zakupy. Wiejska kuźnia należała do rodziny Ulrich. Dalej był także rzeźnik Alfred Zarling. Gdy szlachtowaliśmy świnię, co zwykle odbywało się między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, on zawsze był na zawołanie.

Do wsi należał również kościół i szkoła. W niej było tylko jedno duże pomieszczenie klasowe, gdzie uczyły się wszystkie dzieci od klasy pierwszej do ósmej. Po jednej stronie były rzędy ławek dla chłopców a po drugiej stronie dla dziewcząt. Z naszymi nauczycielami nie mieliśmy za wiele szczęścia. Po odejściu naszego starego nauczyciela Paula Gebharda ciągle zmieniali się nauczyciele. W ciągu ośmiu lat mojej nauki w szkole miałem sześciu nauczycieli. Raz, kiedy nie mieliśmy żadnego nauczyciela, musieliśmy chodzić do szkoły do sąsiedniej miejscowości Łagów. Wreszcie dostaliśmy młodego nauczyciela, którego wszyscy bardzo lubiliśmy. To był nauczyciel Gerhard Seelig. Dla nas starszych uczniów był on kimś w rodzaju kolegi. Ale potem nadeszła wojna i został powołany do służby. Znow musieliśmy przyzwyczajać się do nowego nauczyciela. To była nauczycielka pani Eliesabeth Zesche, która była bardzo surowa i dobrze umiała obchodzić się z laską. Dziewczyny dostawały po palcach, chłopaki po tyłku. Ale dla nas dzieci to był piękny czas. Gdy prace domowe były zrobione, chodziło się latem każdego dnia nad jezioro. Tam mogliśmy wyszaleć się do woli. Oczywiście wszyscy potrafiliśmy pływać a gdy ktoś dał radę przepłynąć Jezioro Czarne w tą i z powrotem był dobrym pływakiem. Gdy dojrzewały jagody, chodziliśmy do lasu na zbieranie jagód. To było czasem męczące, ale zarabialiśmy sobie kilka marek. Dziś jeszcze mam smak świeżego ciasta jagodowego, które piekla moja mama. Zbieraliśmy również grzyby, ale braliśmy tylko kurki, borowiki i kozaki. Tak dosyć szybko mijało lato i nadchodziła jesień. Wtedy my dzieci musieliśmy pomagać pilnie przy wykopkach. Na to mieliśmy zawsze sześć tygodni ferii. Oczywiście cieszyliśmy się też z pieniędzy, które przy okazji wykopek zarabialiśmy. Powoli zbliżała się zima. W listopadzie zwykle mieliśmy już śnieg. To był czas, kiedy szliśmy do lasu i wyszukiwaliśmy choinki, którą potem

krótco przed Bożym Narodzeniem przynosiliśmy. Nie mogliśmy jednak dać się przyłapać leśniczemu.

Pięknym wspomnieniem jest jeszcze, gdy my dzieci w Wigilię wracaliśmy z pasterki i szliśmy do domu przez zaśnieżoną wieś. Wszędzie w oknach widzieliśmy świecące choinki i wszyscy czekali na obdarowywanie się prezentami. Oczywiście nie było ich tak dużo jak dziś, ale cieszyliśmy się z każdego drobiazgu. Oczywiście najpierw musieliśmy powiedzieć wierszyk a potem śpiewaliśmy z rodzicami nasze piękne kolędy. Poza tym dla nas dzieci zima miała swoje uroki. Gdy stawy we wsi były zamarznięte, chodziliśmy na łyżwy i zagorzale graliśmy w hokeja. Oczywiście czasem odpadł jakiś obcas z butów. Gdy było wystarczająco dużo śniegu, chodziło się na sanki nad Jezioro Czarne. Tam była całkiem spora góra, która miała to do siebie, że niektóre sanki się łamały. My chłopcy robiliśmy sobie z desek jodłowych narty i na nich zjeżdżaliśmy z góry na dół. Gdy często lądowało się w śniegu, nie przeszkadzało nam to.

Jest tyle wspomnień z lat dziecięcych, które mogliśmy beztrudno przeżyć.

Poprzez Heimatbrief, który po zjednoczeniu również i my otrzymujemy, przywołanych zostaje wiele wspomnień i ma się kontakt z ludźmi z ojczyzny, o których nic się nie wiedziało przez czterdzieści lat. Dlatego wielkie dzięki wszystkim, którzy współtworzą Heimatbrief.

Karl-Heinz Bahr

Karl-Heinz Bahr urodził się w Łagowie 29.12.1927. Rodzicami byli Karl Bahr, ur. 27. 4.1899, zmarł 5. 3. 1945 w Łagówku i Helene Bahr, ur. 2. 3.1894, zmarła 7. 6.1987 w Weimarze. Jego siostra Margarete ur. 30.10.1925 w Łagówku mieszka teraz w Duisburgu. Jego Brat Hans-Joachim ur. 22.11.1929 w Łagówku, zmarł 5.3.1945. — Od 1934 do 1942 Karl-Heinz Bahr uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Łagówku a potem zaczął naukę jako monter instalacji elektrycznych u elektryka Alfreda Martina w Łagowie. Nauka została przerwana wraz z końcem wojny. - Pod koniec stycznia 1945 Łagówek został zajęty przez Rosjan. Pod koniec lutego najpierw ojciec i brat a kilka dni później on sam zostali wywiezieni przez Rosjan. Aby uniknąć transportu do Rosji, zdecydowali się na ucieczkę. Ze strachu przed rozstrzelaniem przez Rosjan cała rodzina zdecydowała się dobrowolnie rozstać się z życiem. Podczas tej próby 5. 3.1945 zmarł jego ojciec, brat i babcia. Pod koniec 1945 zostali wypędzeni z Łagówka przez polskie wojsko. Towarzyszyło ono kolumnie do Frankfurtu nad Odrą, potem każdy pozostawiony był samemu sobie - Ta droga zaprowadziła ich najpierw przez Lubusz Żelów, Gusow do Wulkow. Potem szli dalej aż do Berlina a stamtąd pociągiem towarowym do Weimaru, gdzie 5.9.1945. Karl-Heinz Bahr został zatrudniony w ówczesnym Gemeinschaftswerk Thüringer Arbeiter jako pomocnik elektryka. W 1948 zdał egzamin z kwalifikacji zawodowych. Od 1957 do 1960 uczęszczał na kurs mistrzowski i potem od 1961 do 1982 pracował w dziale elektrycznym jako mistrz. Z powodów zdrowotnych musiał przerwać tę pracę i został potem od lutego 1982 zatrudniony jako referent do spraw dokumentacji i nieruchomości. Tę pracę wykonywał do 30. 9. 1990 a potem przeszedł na emeryturę. W sumie w jednym zakładzie pracował 45 lat.

Tłumaczenie na język polski: Anna Łukasiewicz
Übersetzung ins Polnische: Anna Łukasiewicz



Łagówek (gm. Łagów). Mieszkańcy budują zadaszony krąg ogniskowy

DZIEN
ZA DNIEM

20 KWIETNIA 2011 ♦ NR 16/2011

W sobotę, 16 kwietnia, z impetem ruszyły prace przy budowie długo oczekiwanego przez mieszkańców kręgu ogniskowego. Wstępne roboty ziemne, poprzedzające montaż zadaszanej konstrukcji obiektu, podjęły trzy miejscowe firmy: ANA-BUD Zbigniewa Boguckiego, przedsiębiorstwo transportowe Jacka Dziurli i przedsiębiorstwo Marka Augustynowicza. Nad przebiegiem prac czuwał nowo wybrany sołtys Łagówka - Robert Graczyk oraz miejscowi społecznicy, wśród któ-



rych dostrzeżliśmy m.in. Mariana Szymczaka i Romualda Kuryatę.
O postępie robót będziemy informować na bieżąco.



Mein Heimatdorf Neu-Lagow

Erinnerungen an die Kindheit

Neulagow war ein kleines Dorf, das zum Kreis Ost-Sternberg gehörte. Unsere Kreisstadt war Zielenzig. Mit der Siedlung waren wir 430 Einwohner. Das Dorf lag langgestreckt zwischen zwei Seen. Im Süden der kleinere Schwarze See und im Norden der große Tschetsch-See. Wir nannten ihn aber nur Weißer See wegen seines klaren hellen Wassers. Zum Dorf gehörten viele Bauerngehöfte, große und auch kleinere.

Zu den großen gehörten der Hof von Karl Ulrich, Rudolf Ulrich, Paul Dolling, denen gehörte auch noch ein Sägewerk, Paul Franke, Karl Dobbrow, die Geschwister Fest, die auch den Gasthof betrieben, Karl Hofmann und der Bauer Dietze.

Nicht weit von unserem Haus stand die Windmühle, die von Müllermeister Karl Klopsch betrieben wurde. Von der Tischlerei Kurt Bleschke holten wir uns immer Sperrholzabfälle für Laubsägearbeiten. Der kleine Lebensmittelladen gehörte Frau Margarete Röstel, wo wir gerne einkaufen gingen. Die Dorfschmiede gehörte der Familie Ulrich. Dann gab es auch noch den Fleischermeister Alfred Zarling. Wenn bei uns Schweineschlachten war, was so meistens zwischen Weihnachten und Neujahr stattfand, war er immer zur Stelle.

Zum Dorf gehörten auch eine Kirche und die Schule. Diese hatte nur einen großen Klassenraum, wo alle Kinder von der ersten bis zur achten Klasse unterrichtet wurden. Auf der einen Seite waren die Bankreihen für die Jungen und auf der anderen Seite für die Mädchen. Mit unseren Lehrern hatten wir aber wenig Glück. Nach dem Ausscheiden unseres alten Lehrers Paul Gebhard wechselten die Lehrer ständig. So hatte ich in den acht Jahren meiner Schulzeit sechs Lehrer. Wenn wir mal keinen hatten, mußten wir in den Nachbarort Lagow zur Schule gehen. Endlich bekamen wir einen jungen Lehrer, den wir alle gerne mochten. Es war der Lehrer Gerhard Seelig. Für uns ältere Schüler war er auch so etwas wie ein Kamerad. Aber dann kam der Krieg und er wurde eingezogen. Wieder mußten wir uns an einen anderen Lehrer gewöhnen. Es war die Lehrerin Frau Eliesabeth Zesche, die sehr streng war und gut mit dem Rohrstock umzugehen wußte. Die Mädchen bekamen die Schläge über die Finger, die Jungen auf den Hosenboden. Aber wir Kinder hatten auch eine schöne Zeit. Wenn die häuslichen Arbeiten verrichtet waren, ging es im Sommer jeden Tag an den See baden. Da konnten wir uns nach Herzenslust austoben. Schwimmen konnten wir natürlich alle und wer es über den Schwarzen See hin und zurück schaffte, war schon ein guter Schwimmer. Wenn die Blaubeeren reif waren, gingen wir auch in die Wälder zum Blaubeerensammeln. Es war ja oft mühsam, aber neben dem eigenen Bedarf verdienten wir uns so ein paar Mark. Der frische Blaubeerkuchen, den meine Mutter buk, schmeckt mir heute noch. Wir sammelten auch Pilze, nahmen aber nur Pfifferlinge, Stein- und Birkenpilze. So verging der Sommer ziemlich schnell und der Herbst kam ins Land. Da mußten wir Kinder fleißig mit bei der Kartoffelernte helfen. Dafür bekamen wir sechs Wochen Herbstferien. Natürlich freuten wir uns auch über das Geld, daß wir mitverdienten. Langsam rückte nun der Winter heran. Im November hatten wir meistens schon Schnee. Das war die Zeit, wo wir in den Wald gingen und nun schon einen Tannenbaum

aussuchten, den wir dann kurz vor Weihnachten holten. Vom Förster durften wir uns aber nicht erwischen lassen.

Die schönste Erinnerung ist noch, wenn wir Kinder am Heiligabend aus der Christnacht kamen und durch das verschneite Dorf nach Hause gingen. Überall an den Fenstern sah man die leuchtenden Christbäume und alle waren voller Erwartung auf die Bescherung. So üppig wie heute fiel sie natürlich nicht aus, aber wir freuten uns über jede Kleinigkeit. Natürlich mußten wir erst ein Gedicht aufsagen, und dann sangen wir mit den Eltern unsere schönen Weihnachtslieder. Sonst hatte der Winter für uns Kinder auch seine Reize. Waren im Dorf die Teiche zugefroren, dann ging es zum Schlittschuhlaufen und es wurde eifrig Hockey gespielt. Natürlich ging da mancher Absatz von den Schuhen ab. Lag genug Schnee, ging es zum Rodeln an den Schwarzen See. Da war ein ganz schöner Berg, der es in sich hatte, und mancher Schlitten ging dort zu Bruch. Wir Jungen machten uns aus Tannentrettern Schier und mit denen ging es auch den Berg hinunter. Wenn man auch oft im Schnee landete, das machte uns nichts aus.

So gibt es viele Erinnerungen an die Kinderjahre, die wir sorglos erleben durften.

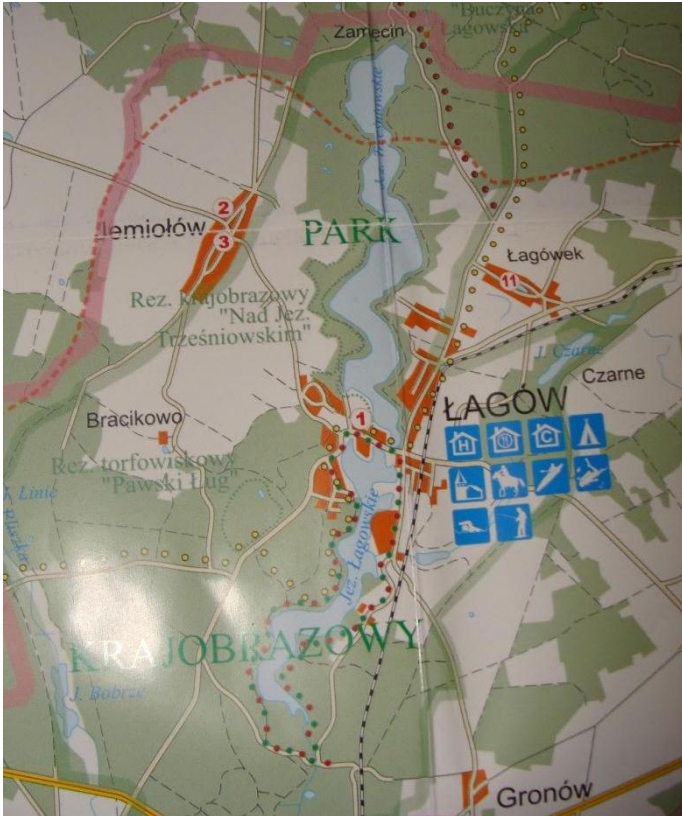
Durch den Heimatbrief, den wir ja nun nach der Einheit auch bekommen, werden viele Erinnerungen zurückgerufen und man bekommt Kontakt mit vielen Menschen aus der Heimat, von denen man über vierzig Jahre nichts wußte. Ein Dank deshalb auch an alle, die am Heimatbrief mitwirken.

Karl-Heinz Bahr

Karl-Heinz Bahr wurde am 29. 12. 1927 in Lagow geboren. Die Eltern waren Karl Bahr, geb. 27. 4. 1899, verstorben am 5. 3. 1945 in Neulagow und Helene Bahr, geb. 2. 3. 1894, verstorben am 7. 6. 1987 in Weimar. Seine Schwester Margarete geb. 30. 10. 1925 in Neulagow wohnt jetzt in Duisburg. Sein Bruder Hans-Joachim geb. 22. 11. 1929 in Neulagow ist am 5. 3. 1945 verstorben. – Von 1934 bis 1942 besuchte Karl-Heinz Bahr die Volksschule in Neulagow und begann dann eine Lehre als Elektroinstallateur bei Elektromeister Alfred Martin in Lagow. Die Lehre wurde durch das Kriegsende unterbrochen. – Ende Januar 1945 wurde Neulagow von den Russen besetzt. Ende Februar wurden erst Vater und Bruder, ein paar Tage später auch er von den Russen verschleppt. Um dem Transport nach Rußland zu entgehen, entschlossen sie sich zu fliehen. Aus Angst, von den Russen erschossen zu werden, beschloß die gesamte Familie freiwillig aus dem Leben zu scheiden. Bei diesem Versuch starben sein Vater, Bruder und die Großmutter am 5. 3. 1945. Ende 1945 wurden sie durch polnisches Militär aus Neulagow vertrieben. Diese begleiteten den Treck bis Frankfurt/Oder, dann war sich jeder selbst überlassen. – Der Weg führte sie zuerst über Lebus, Seelow, Gusow nach Wulkow. Später zogen sie weiter bis nach Berlin und von dort mit dem Güterzug nach Weimar, wo sie am 5. 9. 1945 ankamen. Er bekam im damaligen Gemeinschaftswerk Thüringer Arbeiter eine Anstellung als Hilfselektriker. 1948 legte er dann seine Facharbeiterprüfung ab. Von 1957 bis 1960 besuchte er einen Meisterlehrgang und war dann von 1961 bis 1982 als Meister in der Elektroabteilung tätig. Aus gesundheitlichen Gründen mußte diese Tätigkeit aufgegeben werden und er wurde dann ab Februar 1982 als Sachbearbeiter für Dokumentation und Liegenschaftsdienst eingesetzt. Diese Tätigkeit übte er bis zum 30. 9. 1990 aus und wurde dann in den Vorruhestand entlassen. Insgesamt war er 45 Jahre im gleichen Betrieb tätig.

Czego chce Wojsko Polskie?

Czy 40.000 ha poligonu w Świątoszowie (woj. dolnośląskie) to za mały obszar w stosunkowo niewielkiej odległości od J. W. Wędrzyn (woj. lubuskie), gdzie wojsko ma 10.000 ha terenu do ćwiczeń, szkoleń w terenie wszelkiego typu, tworzenia torów przeszkód i poligonów strzelań.



Był już czas ćwiczeń, LWP w liczbie ponad 400.000 żołnierzy w armii, ogromu koszar i mniejszych placów szkoleń! Teraz nie ma już totalitaryzmów, zimnych wojen, przesiedlania wsi, zawłaszczeń obszarów przez wojsko na lata. Co więc stało się tutaj na obszarze lasów sulęcińsko-łagowskich, dawnych i obecnych terenów poligonowych, że w 67 lat pokoju, odchudzania armii polskiej, Łągów może się przydać? Teraz nie wojna klasyczna jest powodem pomysłów wojaków Pana pułkownika Tomaszewskiego, ale chęć zarobienia przez wojsko na sprzedaży usług innym armiom – jak to się już dzieje.

Zagraniczne armie przyjeżdżają na poligon do Wędrzyna i strzelają w oryginalnym terenie, na obszarach gdzie wszystko nadal jest relatywnie tańsze, a to nadal w Polsce jest faktem, w Warszawie jest nowością i kasą. Tak zapewne liczą w Sztabie Generalnym i MON-ie.

Panie pułkowniku Tomaszewski czas do Warszawy, albo na ćwiczenia praktyczne w terenie już planowanym do zawłaszczenia, w moro, pod namiot – jak onegdaj bywało. A jeśli tak nowoczesnie jest, to do trenażerów i nie snuć opowieści o rykoszetach...

A miało być lepiej w tzw. demokracji teraz obowiązującej, lepszej od demokracji ludowej tak niedobrej. Bez zawłaszczeń nowych i nawiązań do dawnych zachowań! Wojsko dawniej, przy innych pieniądzach częściej jeździło w teren, ćwiczyło na jakościowo gorszym sprzęcie, ale okolica jak była i żyła, tak istnieje nadal.

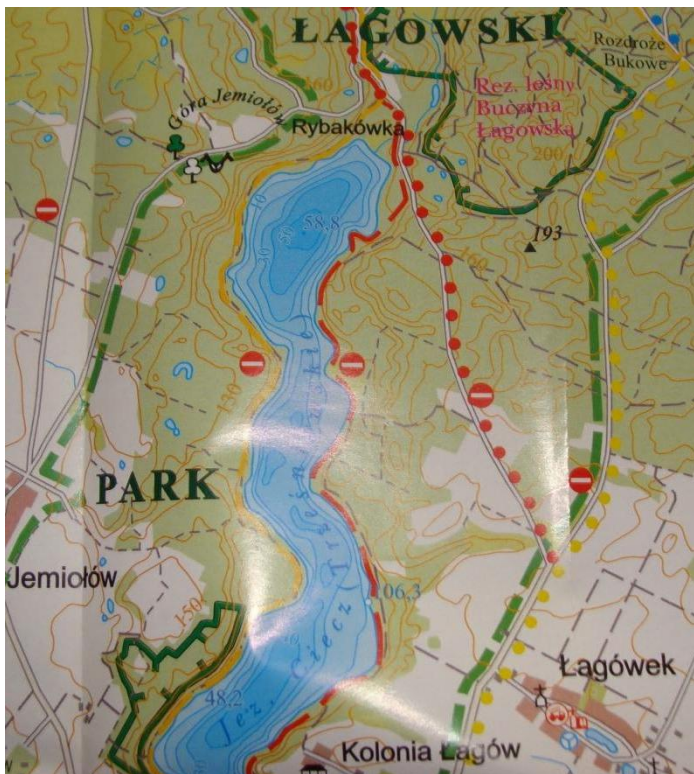
Nie oddamy „guzika” Łągowa dla nowego pomysłu przejściowo rządzących w Wędrzynie i okolicy. Łągów tutaj był zawsze i tak to należy rozumieć – już po 1945 roku zajęto moc terenów w lasach okolicznych, nie zawsze zostawiając po sobie porządek i ład, a on jest potrzebny.

Jak to ma być według nowych przemyśleń wojskowych – jest bezpiecznie, nowoczesnie, a może być słynny rykoszet... Od dziesięcioleci na lokalnych mapach jest wyrysowana strefa poligonu, nakaz ostrożności, ale nie eskalacja wojskowych zachcianek. Wszak Łągów żyje i będzie żył z turystyki, to taki obszar lokalny, nie kolidujący z innymi przyległymi i też ciekawymi turystycznie obszarami. Komu w nadchodzącym czasie będzie się najlepiej zarabiać – samorządom, Wojsku Polskiemu, czy Lasom Państwowym?

Co może Wojsko Polskie, a przedtem w wiadomych miejscach Rosjanie, w tych obszarach? Otóż może tego nie otrzymać po 30 XI 2012 od Urzędu Marszałkowskiego, aby część wód jeziora Trześniowskiego (ok. 30%) była „martwa”, bo będą „rykoszety”. Nowoczesne rykoszety... myślowe... Bojąc się jednak tej głoszonej nowoczesności, trzeba dbać o miejscowych, osiedleńców, w tym głównie w latach 1945-1947, osadników wojskowych, a teraz ich pokoleniowych spadkobierców.

Śmiesz mi teraz mądrość, czyli fałsz zawodowego wojska. Nie oddamy Łągowa na „rozstrzelanie” nowoczesnością, tej znanej miejscowości, obszarów nierolniczych, a więc żyjących mieszkańców z przeróżnych form turystyki lokalnej właśnie. Zamiaty wojska nie mogą wykluczać nakładów na turystykę już zaistniałych dużych i jednostkowych – małych, ale z zamysłem rozwoju.

Dawniej przy wielkim LWP do Łągowa przez Jemiołów wojacy po alkoholu i po alkohol czołgiem jechali z poligonowych ćwiczeń i Łągów stoi, i Bramy stoją...



Dzień po decyzji Urzędu Marszałkowskiego będziemy widzieli jaką tam władzę mamy – podwójną fałszem czy mądrą decyzjami. Wszak Panie Marszałek Elżbieta Polak też Łagów docenia. Czy tak będzie dalej?

Nie oddamy (guzika) Łagowa dla nowych pomysłów WP!!!

Czego chce Wojsko Polskie od Łagowa i samorządu lubuskiego teraz pod koniec 2012 roku na dziesięciolecie?! Łagów to substancja szczególna, ale nie przez wojsko formowana – nigdy tak nie mogło być! Łagów był jak MON-u nie było, placu ćwiczeń nie było, starego LWP nie było i nowych, rykoszetem utworzonych strategów nie wyuczono! A więc nowe, groźne powiewa z MON-u w Warszawie pod przykryciem lokalnego przyczółka – Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Zielonej Górze. A miało i ma być tak demokratycznie, ludzko i dla ludzi. Patrzymy więc na Urząd Marszałkowski 30 XI 2012 roku.

Z jednej strony Łagów i nagrody, z drugiej nowe przeszkody – nie tędy droga do perły, źródła, rozwoju i lokalności...

Strzelnica czołgów i transporterów opancerzonych... i nowość – **rykoszetów samotworzących się...**
Czuwaj – Czołem!

Cud lokalności WP

Wykorzystano fragmenty map wydawnictwa Sygnatura

Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl

PS. A czy jest zgoda, czy pytano mieszkańców Łagowa, Sieniawy, Wielowsi i in. – jak to powinno wyglądać ustawowo! Czy pytano!? A co powiedziało, a przecież wie Starostwo Świebodzin, co szepczą w Sulęcinnie. Co ćwierkają ptaki przeróżne, co mówią o rykoszetach w swoich siedliskach. A co u zwierząt czworonożnych, naszych braci mniejszych, a co mówią w Lubuskim Urzędzie Wojewódzkim, co poddali analizie, turystykę czy zagrożenia. A co w LOTUR!





Portret Józefa Piłsudskiego ▲

Pierwszy Marszałek Polski urodził się w 1867 r. w Żulowie pod Wilnem, w rodzinie pielęgnującej tradycje patriotyczne. Podczas I wojny światowej organizował oddziały zbrojne - załazek przyszłej armii polskiej. Walcząc z legionami u boku armii austriackiej, konsekwentnie domagał się od Niemiec i Austrii utworzenia niezależnego rządu polskiego. W 1917 r. po odmówieniu złożenia przysięgi przez polskich żołnierzy na wierność Austrii i Niemiec Józef Piłsudski zostaje aresztowany i osadzony przez Niemców w twierdzy w Magdeburgu. Przebywa tam do listopada 1918 r. Po klęsce Niemiec - Piłsudski wraca w listopadzie 1918 r. do Warszawy obejmując urząd Naczelnika Państwa. (PZ, BF)

Strzemiona austriackie ▶

używane przez kawalerię legionową. Legiony Polskie - polskie oddziały wojskowe, którym początek dała Pierwsza Kompania Kadrowa utworzona 3 sierpnia 1914 w Krakowie z inicjatywy Józefa Piłsudskiego. Nazywane też (dla odróżnienia od Legionów Polskich we Włoszech) legionami Piłsudskiego powstały z inicjatywy działaczy galicyjskich, skupionych w Naczelny Komitecie Narodowy. Mieli nadzieję, że sojusz z Austro-Węgrami pozwoli przyłączyć do ziem zabur austriackiego dawne Królestwo Polskie i ziemie zabrane, a Austro-Węgry przekształcone byłoby w państwo trójczłonowe: Austro-Węgry-Polskę.



Szabla wzór 1917 ▶

szeregowego kawalerzysty. Była to broń legionistów. Występowała w trzech typach: oficera piechoty, oficera kawalerii oraz szeregowego kawalerzysty. Były to pierwsze po rozbiorach szable zasługujące na miano szabli polskich - wykonane przez rodzimych twórców i dla polskich żołnierzy. Ich formy określiły „Przepisy i instrukcje, umundurowanie wojsk polskich” (kwiecień 1917) wydane przez Departament Wojskowy Tymczasowej Rady Stanu dla formowanej pod protektoratem Niemiec tzw. Polskiej Sily Zbrojnej.



▶ Początek XIX wieku
Plakietka ozdobna z podobizną marszałka Piłsudskiego. Zaraz po 1918 pojawiły się one w jednostkach wojskowych, urzędach, na ścianach w mieszkaniach prywatnych. Jak mówią historycy dziś nie zdajemy sobie nawet sprawy jakim kultem Piłsudski był otoczony.



▶ 1914
- odznaczenia 1. kompanii kadrowej poświęcone jej wymarszowi na front.



autor tekstu: Dariusz Chajewski
fotografie: Mariusz Kapala
infografika: Sylwia Fiedel

PATRIOTYZM OD ŚWIĘTA

- Wcześniej nie potrafiliśmy oszacować naszych szans zanim chwyciliśmy za broń i przelewaliśmy krew. Tym razem pojawiła się realna szansa na odzyskanie niepodległości i ją wykorzystaliśmy

- mówi historyk WŁODZIMIERZ KWAŚNIEWICZ, dyrektor Lubuskiego Muzeum Wojskowego.

- 11 listopada... Dlaczego nie 15 lipca na pamiątkę bitwy pod Grunwaldem lub chociażby sierpniowa data ku czci Cudu nad Wisłą?

- Rzeczywiście wybór dat mamy spory. Dodajmy jeszcze wiktoria wiedeńską, chrzest Polski, koronację Bolesława Chrobrego... Jednak to jest data bardziej uniwersalna, wpisująca się w to wszystko, co działo się w ówczesnej Europie i kształtowało jej obecne granice. Ten wybór podkreśla także trwającą ponad sto lat desperacką i krwawą walkę o odzyskanie państwowości. Wreszcie docenia wysiłek patriotyczny polskich elit XIX wieku...

- Patriotyzm w pigułce?

- Tak, ale przy założeniu, że dziś nie zabiegamy o ten model patriotyzmu, gdy trzeba chwycić za broń i efektywnie ginąć na ołtarzu ojczyzny. Wbrew pozorom, tego także uczy nas wiek XIX, to nie jest żadną sztuką. Prawdziwą sztuką jest praca dla dobra ojczyzny. Niestety, zbyt często mam wrażenie, że brak nam tej podstawowej refleksji nad dziejami naszego kraju, narodu.



fol. Mariusz Kapala

- Wywieszamy flagi...

-... obejrzymy jakiś okolicznościowy koncert w telewizji, wysłuchamy polityków, którzy tak chętnie pokazują się w takie dni przed kamerami. Nie zastanawiamy się nad sensem tamtych wydarzeń. Mówiąc o odzyskaniu niepodległości nie myślimy o tym, jak konflikty wewnętrzne, zakłamanie i głupota elit pozbawiły nas tej niezależności. Nie pytamy, jak to się stało, że później walcząc o swoją niepodległość u boku Napoleona pozbawiliśmy się Haitańczyków, czy Hiszpanów. I wreszcie nie myślimy, dlaczego w kolejnych niepodległościowych zrywach wybijano nam patriotyczne elity, a resztę skazywano na banicję. Pokazuje to także skalę trudności piętrzących się przed narodem próbującym w 1918 roku odbudować państwo.

- Jednak rok 1918 wynagrodził nam wszystko.

- Niestety to tylko klisze, stereotypy. Piłsudski wracający z niewoli, Paderewski na balkonie poznańskiego hotelu, legiony... Już mniej uwagi poświęcamy Powstaniu Wielkopolskiemu. Może dlatego, że był to jedyny dobrze przygotowany, przeprowadzony i zwycięski zryw niepodległościowy. A my kochamy się w rozpamiętywaniu naszych narodowych katastrof. Rok 1918 pokazuje też, jak wiele zależy od geopolityki. Wówczas pojawiła się realna szansa na odzyskanie niepodległości i ją wykorzystaliśmy. Powstania ugruntowały patriotyzm i dawały poczucie sensu walki o niepodległość... O tym wszystkim powinniśmy myśleć wywieszając biało-czerwoną flagę.

- Dziękuję.

Dariusz Chajewski
68 324 88 79
dchajewski@gazetalubuska.pl

DZIEŃ, KTÓRY ODMIENIŁ EUROPE

11 listopada 1918 r. marszałek francuski Foch, występując w imieniu państw sprzymierzonych, podyktował delegacji niemieckiej warunki zakończenia działań wojennych. Wszystko to działo się w wagonie kolejowym niedaleko podparyskiego Compiegne. Skończyła się pierwsza z globalnych wojen, w której wzięły udział 33 państwa rzucając do boju 70 milionów ludzi. 10 milionów zginęło, dwukrotnie więcej zostało rannych. Tego też dnia upadły trzy cesarstwa. To także dzięki temu po 123 latach niewoli i kilku zrywach Polska odzyskała niepodległość. Dzień wcześniej, 10 listopada 1918 r. do kraju z internowania w Niemczech wrócił Józef Piłsudski. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała mu naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych, a na ulicach ludzie rozbrajali żołnierzy wojsk okupacyjnych... Ustawą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 1937 r. dzień ten stał się polskim świętem narodowym i pozostawał nim do roku 1944. W roku 1945 władze PRL jako święto państwowe ustanowiły dzień 22 lipca. Do kalendarza wróciło w roku 1989.

▼ Powitanie Komendanta na dworcu kolejowym w Warszawie dnia 11 listopada 1918 roku

fol. Archiwum



W 65. rocznicę zbrodni ukraińskich na ludności polskiej Wołynia

Krew zawsze domaga się prawdy...

Dramatyczne czasy II wojny światowej przyniosły śmierć ponad 6 milionom obywateli II Rzeczypospolitej. W liczbie tej mieszczą się zarówno ofiary kaźni w Auschwitz, Treblince, Bełżcu, Gross-Rosen, Stuthoffie, Sobiborze, Chełmnie, Katyniu, Charkowie, Miednoje, jak i ofiary okrutnych rzezi dokonywanych przez Ukraińców na Polakach zamieszkujących Wołyń



W Drugiej Rzeczypospolitej

Odrodzona po latach zaborów Rzeczypospolita była krajem wielu osiągnięć i sukcesów, była także krajem wielu nierozwiązanych problemów gospodarczych, politycznych i społecznych. Do tych ostatnich należy zaliczyć kwestię mniejszości narodowych, ich dążeń do alienacji i autonomii oraz nacisków asymilacyjnych i integracyjnych ze strony polskich władz państwowych. Najlicniejszą grupą wśród mniejszości II RP byli Ukraińcy (w 1931 r. minimum 4,5 mln). W czterech południowo-wschodnich województwach stanowili poważny odsetek ludności. W województwie stanisławowskim aż 68,9% ludności deklaroowało swoją przynależność do narodu ukraińskiego, w województwie wołyńskim stanowili 68% mieszkańców, w tarnopolskim – 45,5%, a we lwowskim – 34,1%. Polacy stanowili więc zdecydowanie mniejszość wśród ludności Wołynia (tylko 16,6%!). Lata 30. przyniosły zaostrzenie w stosunkach polsko-ukraińskich. Powstała w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) stawiała sobie za cel wywalczenie niepodległego państwa ukraińskiego o jednolitej strukturze narodowościowej. Jednocześnie zakładała, iż realizacja tych dążeń nastąpi przy pomocy bezwzględnych i bezlitosnych środków przymusu nie wyłączając przy tym użycia siły, włącznie z wymordowaniem ludności polskiej. Antypaństwowy i antypolski program OUN cieszył

się dużą popularnością wśród ludności ukraińskiej słabo wykształconej i w przeważającej części zamieszkującej obszary wiejskie.

Od września 1939 r. do lutego 1943 r.

Pierwsza fala ataków i napaści na ludność polską nastąpiła bezpośrednio po ataku Związku Sowieckiego na Polskę – 17 września 1939 r. Ukraińcy napadali na wycofujące się w kierunku granicy z Rumunią wojsko, policję oraz korpus urzędniczy. Falę zbrodni powstrzymała administracja sowiecka nieprzyjaźnie nastawiona wobec wszelkich aspiracji narodowościowych. Po napaści Niemiec na Związek Sowiecki, w czerwcu 1941 r., OUN zintensyfikował przygotowania do eksterminacji Polaków i Żydów. Niemcy w imię rzymskiej zasady „divide et impera” („dziel i rządź”) wykorzystywali Ukraińców w formacjach militarnych oraz tolerowali ich antypolskie wystąpienia, często wręcz podsycając nienawiść do Polaków. W pierwszej kolejności doszło jednak do likwidacji ludności żydowskiej. W latach 1941-1943 Ukraińcy przy wsparciu okupanta niemieckiego dokonali wymordowania ponad 600 tysięcy Żydów (w tym 450 tysięcy zamieszkujących obszar Małopolski Wschodniej i 150 tysięcy z terenów Wołynia). Jesienią 1942 r. doszło do pierwszych, początkowo incydentalnych, mordów na ludności polskiej zamieszkującej Wołyń. Najpierw ginęły pojedyncze osoby i rodziny, szczególnie te znane z patriotycznej postawy.

Początki masowych zbrodni

Rzeź rozpoczęła się w powiecie sarnieńskim. To właśnie tam odnotowano pierwszy masowy mord ludności polskiej. Zbrodni dokonano w kolonii Parośla Pierwsza 9 lutego 1943 r. Porąbanych siekierami zostało wówczas ponad 173 mieszkańców tej osady. Z tygodnia na tydzień eksterminacja ludności polskiej rozszerzała się na kolejne po-

W latach 1943-1944 na terenie Wołynia z rąk ukraińskich siepaczy bestialsko zostało zamordowanych co najmniej 60 000-80 000 polskich mężczyzn, kobiet, dzieci i starców.

W pozostałych dawnych południowo-wschodnich województwach II RP Ukraińcy w latach 1943-1945 wymordowali:

- w Tarnopolskiem 45 000 Polaków
- we Lwowskiem 40 000 Polaków
- w Stanisławowskiem 22 000 Polaków

wiaty dawnego województwa wołyńskiego. W lutym, marcu i kwietniu 1943 r. dramatyczne wydarzenia miały miejsce w powiatach kostopolskim, rówieńskim i zdołbunowskim (np. w nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 r. Ukraińcy zamordowali ponad 600 Polaków – mieszkańców Janowej Doliny w powiecie kostopolskim). W czerwcu 1943 r. mordy rozszerzyły się na powiaty dubieński i łucki, w lipcu objęły powiaty horochowski, kowelski i włodzimierski, a w sierpniu także powiat lubomelski.

Anatomia zbrodni

W przypadku napadów na większe kolonie polskie Ukraińcy często wykorzystywali element zaskoczenia – atakując w nocy, o świcie lub podczas prac gospodarskich czy niedzielnej mszy św., kiedy mieszkańcy byli skoncentrowani w jednym miejscu. Miejscowość była otaczana kordonem uzbrojonych w broń palną członków UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii – zbrojnego ramienia OUN), których zadaniem było strzelanie do uciekających. Pozostali napastnicy, członkowie oddziałów samoobrony ukraińskiej współpracujących z UPA, uzbrojeni w siekiery, noże, widły, kosy ustawione na sztorc i inne narzędzia gospodarskie, rozchodzili się po osadzie i mordowali mieszkańców, często ich przy tym torturując. Ofiarami padali Polacy niezależnie od płci i wieku, a także Ukraińcy, którzy pomagali Polakom, bądź przeszli z prawosławia na katolicyzm. Teren wsi był starannie przeszukiwany, a na uciekinierów urządzano



no obławy w okolicznych lasach i na polach. W drugim typie napadów skierowanych przeciwko polskim mieszkańcom osad ukraińskich lub mieszanych brały udział mniejsze grupy napastników, także działających z zaskoczenia. W ten sposób mordowały np. ukraińskie bojówki wiejskie zwane Samooboronnymi Kuszczowymi Widdilami, których członkowie na co dzień zajmowali się gospodarstwem rolnym, a na wezwanie OUN bądź UPA przyłączali się do napadów na sąsiadów – Polaków. Natomiast mordy dokonywane na pojedynczych Polakach dotyczyły często uciekinierów z osad lub podróżnych.

Eskalacja barbarzyństwa

Apogeum rzezi bezbronnej ludności polskiej rozpoczęło się w niedzielę, 11 lipca 1943 r. Tego dnia nacjonaliści ukraińscy z UPA i OUN wymordowali m.in. całą polską ludność Porycka (powiat włodzimierski). Największa jej część została zabita podczas mszy św. w miejscowym kościele. Ukraińcy wdarli się do kościoła, obrzucili zgromadzonych granatami i ostrzelali ich z broni ręcznej i maszynowej. Po zakończeniu mordu w kościele kilku Ukraińców spłądowało zakrystię, profanując i rabując paramenty liturgiczne – kielichy i monstrancje. Towarzyszyło temu wypicie wina mszal-

nego i opowiadanie wrażeń z masakry. Następnie upowcy wnieśli do kościoła pocisk artyleryjski i zdetonowali go. Wybuch zniszczył wnętrze świątyni. Po dobieciu rannych kościół został obłożony słomą i podpalony. Nie spłonął doszczętnie tylko dzięki opadom deszczu, które wkrótce nastąpiły. W kościele zginęło około 100 Polaków, w tym ks. Bolesław Szabłowski, który został przez Ukraińców zastrzelony podczas sprawowania mszy św. Łącznie w Porycku z rąk UPA i OUN zginęło co najmniej 222 Polaków. Okrutny los spotkał także ks. Józefa Aleksandrowicza z Zabłocia k. Porycka – podczas nabożeństwa, na oczach wiernych, Ukraińcy skrwili mu kark, porzucając ciało na stopniach ołtarza.

Prawie taki sam scenariusz miała rzeź w Kisielinie (powiat horochowski). Tam również do ataku na ludność polską doszło bezpośrednio po zakończeniu mszy św. Zgromadzeni w kościele próbowali ratować się bezładnie szukając miejsca schronienia. Część parafian wraz z proboszczem ks. Witoldem Kowalskim próbowała się bronić. Ostatecznie mimo kilkakrotnych ataków członków UPA nie udało się opanować plebanii będącej ostatnim miejscem oporu Polaków. Po 11 godzinach walk Ukraińcy wycofali się. Bilans walk w Kisielinie przyniósł 90 ofiar śmiertelnych. Kolejnych czterech Polaków zginęło w zaimprovizowanej obronie plebanii. Kolejne rzezie miały miejsce jeszcze tego samego dnia – 11 lipca 1943 r. – we wsi Gurów. Tam na 480 Polaków ocalało tylko 70 osób. Natomiast w kolonii Orzeszyn na ogólną liczbę 340 mieszkańców zginęło 270 Polaków, we wsi Sądowa spośród 600 Polaków tylko 20 udało się uciec z życiem, a w kolonii Zagaje na 350 Polaków uratowało się tylko kilkunastu.

Masowe akcje nacjonalistów ukraińskich latem 1943 r. niemal całkowicie ogołociły z Polaków wiejskie obszary Wołynia. Na początku 1944 r. Polacy znajdowali się już jedynie w miastach, wokół ośrodków samoobrony (różnych grup, oddziałów, placówek, ośrodków i baz samoobrony), które wytrzymały ukraiński napór oraz w oddziałach partyzanckich, które we współpracy z oddziałami Armii Krajowej, m.in. 27. Wołyńską Dywizją AK, próbowały organizować akcje obronne i odwetowe przeciw UPA. W 1944 r. antypolskie akcje oddziałów UPA przeniosły się do Lwowskiego i na Podole (Tarnopolskie). W związku z wkraczaniem na tereny dawnych Kresów Rzeczypospolitej oddziałów Armii Czerwonej wystąpienia antypolskie słabły, do czego przyczyniało się wcielenie Ukraińców do wojska sowieckiego.

Po 65 latach

Upływ czasu niestety nie wpłynął dostatecznie na proces pojednania polsko-ukraińskiego. Mimo starań podejmowanych przez Radę Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, wciąż nie zidentyfikowano miejsca pochówku wielu ofiar ukraińskich zbrodni. Jednocześnie władze ukraińskie chętnie wznoszą pomniki „bohaterom UPA” i upamiętniają miejsca rzekomych kaźni ludności ukraińskiej dokonywanych w odwecie przez polskie oddziały partyzanckie. Trzeba mieć jednak nadzieję, że może 66., 67. lub któraś następna rocznica rzezi Wołynia będzie momentem zwrotnym – stanie się nie tylko chwilą zadumy, refleksji, okolicznościowych przemówień i sympozjów naukowych, ale skłoni do wspólnej modlitwy, skruchy i pojednania. Bo tego potrzeba najbardziej.

Michał Białkowski

Na zdjęciach Polacy zamordowani w kolonii Lipniki (powiat kostopolski) podczas napadu UPA dokonanego 26 marca 1943 r.



Wiatrak w Jarnatowie / Arensdorf.
Osternberger Heimatbrief 2/1994



Wiatrak w Beaulieu / Krasnołęk, 1926/7 rok. HB 1/2006



Wiatrak w Kłopocie / Kloppitz HBW-Heft 43/2002